Nr. 78. Lwów — Wtorek dnia 6 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 80 „ w innych państwach . . 2 „ 50 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct. w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo . . . 5 „ [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 30 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 80 ct. od wiersza.

Dziś: św. Celestyna | Bł. P. Bohor.
Jutro: św. Hermana | Sobor. Hawr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 5 m. 37 | Długość dnia g. 12 m. 53
Zachód „ „ 6 „ 30 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 kwietnia.

Od pierwszej chwili powstania sprawy kreteńskiej aż do dziś, gdy ona już się zmieniła w zatarg Grecyi z koncertem europejskim, Rosya stale szła na czele mocarstw, odrzucających wszystkie pretensye rządu ateńskiego, natomiast Anglia zawsze niechętnie, z musu i ostatnia przystawała na środki nieprzyjemne dla Grecyi. Historya sprawy kreteńskiej — to historya dyplomatycznej walki tych dwóch mocarstw, podczas gdy inne tylko im sekundowały, przerzucając się zawsze na tę stronę, która dawała największe szanse pokojowego załatwienia rzeczy. Wprawdzie Niemcy czasami i na chwilę wyrywały się naprzód, lecz pochodziło to zawsze tylko z sentymentu; raz cesarz Wilhelm II strasznie się oburzył, że taka mała Grecya śmie narzucać Europie niebezpieczną kwestyę; potem chciał królewskiej rodzinie greckiej pokazać, iż się gniewa na swą siostrę, królewiczowę grecką, o to, że bez jego pozwolenia przeszła na prawosławie; czasami zdawało mu się dobrem dokuczyć Anglii, czasami znowu chciał się przypochlebić Rosyi i zgadywszy jej zamiary, pierwszy je podnosił. Ale w tem wszystkiem nie było systematyczności, nie było państwowego interesu, któryby wskazywał pewien stały kierunek. Logiczną systematyczność widzimy tylko w postępowaniu Rosyi i Anglii. Od roku 1826, ilekroć na widowni pojawiała się jakakolwiek sprawa grecka, zawsze te dwa mocarstwa stawały do walki ze sobą i jak ona między niemi wypadała, tak działo się Grekom. Lecz jakże się w ostatnich czasach radykalnie zmieniły postawy tych mocarstw! Rosya zawsze stała bezwzględnie po stronie greckiej, Anglia po tureckiej, teraz zaś jest wprost odwrotnie. Ciekawy jest przebieg tej 70-letniej walki „wieloryba" ze „słoniem", więc go przedstawimy w krótkim szkicu, aby dać dowód, że losy małych narodowości zawsze zależą od gry wielkich mocarstw, i aby oprócz tego wykazać, że Grecya ma prawo do stanowiska, jakie zajęła, lecz że to prawo nie ma żadnej wartości, ponieważ Rosya i Anglia chcą dziś inaczej, niż chciały przedtem.

Posługujemy się pamiętnikami dwóch głośnych dyplomatów, lorda Grenville'a i Stockmara. Pierwszy z nich pisze (Memoirs. t. I. str. 80) zaraz po wstąpieniu na tron Mikołaja I: „Wstępnym czynem nowego rządu rosyjskiego w r. 1826 było zawiadomienie gabinetu angielskiego, iż Rosya postanowiła niezwłocznie uznać niepodległość Grecyi i wywalczyć ją choćby orężem. Z tego powodu nasz gabinet wysłał do Petersburga księcia Wellingtona, którego oficyalną misyą jest złożyć życzenia nowemu carowi, w gruncie zaś rzeczy polecono mu przestudyować z rosyjskimi ministrami sprawę grecką". — Dalej autor pisze: „Układy poufne skończyły się pomyślnie. Umowę londyńską podpisały Rosya i Francya 7 lipca 1827 r., a już 20 października stało się to, co postanowiono w niej, mianowicie nasza, francuska i rosyjska eskadry zniszczyły flotę turecką pod Nawarynem. Czyn ten nazwano „untoward event of Navarino" (niespodziewanym wypadkiem nawaryńskim), a lord Palmerston jeszcze inaczej go określił, bo mianowicie powiedział, że jest to „lekkiem ostrzeżeniem, danem sułtanowi przez niezmiennego przyjaciela". Tak to chyba jest, bo minister Huskinson powiedział mi wyraźnie: „Stworzenie niezawisłej Grecyi uważamy za kolosalny humbug". Główni członkowie naszego gabinetu są za tem, aby wypadki szły swą koleją. Niech Rosya wojuje z Turcyą o niepodległość grecką, byle przyjęła nasz warunek, którym jest usunięcie jej wojsk z Mołdawii i Wołoszczyzny. To nasz cel".

Istotnie, zaczęła się wojna rosyjsko-turecka. Dybicz przeszedł Bałkany i w Adryanopolu podpisano pokój, który uczynił faktem to, co w Londynie uważano za „kolosalny humbug": powstała niepodległa Grecya. Już wtedy szło o to, aby do nowego królestwa należała Kreta, Rosya była za tem, sułtan się zgadzał, lecz Anglia stanowczo się oparła, ponieważ nie było o tem wzmianki w układzie londyńskim. Zajęła groźną postawę, więc Rosya, osłabiona wojną, ustąpiła, ale — jak pisze w swych pamiętnikach baron Stockmar — „zręcznie wysunęła kandydaturę do tronu greckiego księcia Leopolda, który jako krewny królewskiej rodziny angielskiej, mógł u niej wyprosić Kretę dla Grecyi. Lecz lord Aberdeen rzekł mu ostro i sucho: „Nawet mówić o tem nie wolno!"

Niepodległa Grecya była ciągle źle widziana w Anglii, ciągle ją tam uważano za kolosalny humbug, za zjawisko chwilowe, które powinno zniknąć w cielsku tureckiem. W tym celu w r. 1849, gdy rząd ateński skrzywdził angielskiego żyda Pacifico, gabinet londyński zażądał dlań wynagrodzenia 31.534 funtów szterlingów, — sumę, której Grecya nie chciała zapłacić i możeby nawet nie mogła jej dostać, bo właśnie przechodziła przez kryzę bankrucką, a na wszystkich giełdach panowała wówczas Anglia. Już wisiała w powietrzu okupacya Grecyi przez Anglią, która zarządziła blokadę Pireusu. Lecz Rosya wystąpiła w obronie Grecyi, inne mocarstwa, aby wojnę zażegnać, złożyły sąd i rozpatrzywszy sprawę Pacifico, przyznały mu sute odszkodowanie — tysiąc funtów szterlingów.

Na początku r. 1853, gdy się zaczynała wojna krymska, Grecya podniosła swą pretensyę do Krety i Macedonii, a chciała wspierać wojenne operacye Rosyi, lecz anglo-francuska flota zamknęła Pireus grożąc zbombardowaniem Aten — i to zniewoliło Grecyę do neutralności.

Od r. 1866 do 1869 trwało krwawe powstanie na Krecie. Wówczas Rosya wystąpiła z wnioskiem, aby tę wyspę przyłączyć do Grecyi, lecz Anglia oświadczyła, że sama ta propozycya trąci wojną. Austrya i Francya, które także były za przyłączeniem Krety do Grecyi, cofnęły się po takiem wystąpieniu Anglii, a wtedy ks. Gorczakow notą z 20 sierpnia 1866 r. w wyrazach nader dumnych oświadczył gabinetowi londyńskiemu, że car dla dobra chrześcijan wschodnich gotów jest nakazać milczenie swym uczuciom, ale już uważa Kretę za własność Grecyi — i nigdy dla tej sprawy nie będzie obojętny, dopóki nie stanie się zadość sprawiedliwości.

Jak tedy widzimy z tego historycznego szkicu, Rosya zawsze sprzyjała Grecyi i popierała jej pretensye do Krety, natomiast Anglia statecznie zajmowała wbrew przeciwne stanowisko. Teraz te dwa mocarstwa zamieniły się rolami. Tłómaczy się to innem dziś, aniżeli dawniej znaczeniem sprawy wschodniej. Kiedy Rosya rozbijała Turcyę, dobre było dla niej wszystko, co ją wspierało w tej akcyi, Anglia zaś broniła sułtańskiej monarchii, dopóki było co bronić. Dziś rozbita, istniejąca tylko nominalnie, zależna od Rosyi, monarchia ottomańska korzysta z opieki petersburskiego rządu, bo on uważa ją niejako za swą sekundogeniturę, za dziedzinę, nad którą moralnie i ekonomicznie będzie rozciągał coraz większą władzę, — przeciwnie zaś Anglia, aby nie dopuścić Rosyi do takiego opanowania południowego wschodu Europy, stara się tam wzmocnić nowe państwowe organizmy, więc jak pierwsza uznała unię Rumelii z Bułgaryą, tak teraz całą swą życzliwość oddała Grecyi.

Ale ta Grecya przez swą nierozwagę i niecierpliwość może wywołać wojnę, potem zaś nastąpiłyby zabory, w których i Rosya wzięłaby udział, pomykając naprzykład swą granicę daleko w głąb Azyi Mniejszej, czego naturalnie Anglia nie może życzyć Oto więc dlatego, z przyczyn wbrew przeciwnych, wytwarza się w każdej po kolei fazie sprawy kreteńskiej zgodność Rosyi i Anglii, a zatem zgodność Europy. Tak teraz mocarstwa postanowiły blokować nie sam Pireus, ale całą zatokę Aegińską, aby przeciąć wszelkie dowozy morzem do armii greckiej na granicy; wprawdzie pozostanie dla dowozów droga lądowa, ale daleka, górska, niewygodna dla wielkich transportów. W ten sposób spodziewają się mocarstwa zapobiedz wybuchowi wojny. Lecz w ostatecznym celu Rosyi i Anglii zawsze pozostaje gruntowna różnica, która wskazuje, że przyszłość Krety jest jeszcze bardzo niepewna.

Zastąpienie w niektórych państwach, a między niemi w Niemczech, przysięgi przed sądem przyrzeczeniem było jednym z masońskich tryumfów w epoce antireligijnego szału po upadku kościelnego państwa, po roku 1871-ym. W Niemczech, w dobie wojny wyznaniowej, żyd sędzia śledczy skazał pastora na areszt za to, że ten nie chciał przed nim przysiądz na ewangelię. Powstało wtedy w państwie ogromne wzburzenie, które Bismark uciszył, ogłosiwszy gabinetowy rozkaz cesarza Wilhelma I, zezwalający każdemu składać przyrzeczenie zamiast przysięgi. Tak szczęśliwym trafem masonerya zrobiła krok naprzód bez mozolnych zachodów. W ostatni piątek odrobił to parlament niemiecki uchwaliwszy, pomimo gwałtownej opozycyi liberałów i postępowców, że sądy i urzędy obowiązane są od każdego odbierać przysięgę podług przepisów tego wyznania, do którego należy przysięgający. Tę uchwałę liberałowie nazywali zamachem na obywatelską równość żydów, którzy będąc urzędnikami, nie mogą odbierać od chrześcijan religijnej przysięgi, a jeśli do takiego aktu wzywać duchownych, to znaczy klerykalizm wpuścić do sądów i urzędów co jest horrendum i powrotem do ciemności. Przysięga religijna zakłóci wyznaniowy pokój w państwie, gdyż on możliwy jest tylko wtedy, gdy nikt nie wynosi swych wierzeń z domu i z świątyni. Wreszcie, co zrobić z ateistami? Na te argumenta świetnie odpowiedział wódz katolickiego centrum Lieber Sędziowie żydzi mogą nie zaprzysięgać chrześcijan, a sędziowie chrześcijanie — żydów. W każdem biurze znajdą się odpowiedni do tego aktu urzędnicy, jeśli już się nie chce wzywać duchownego Każdy człowiek powinien zawsze nosić przy sobie swą religię, a nie zostawiać jej w domu, jak się zostawia szczoteczkę do paznogci. Takie zostawianie religii w domu lub świątyni, aby bez niej iść przez świat, jest najbrzydszym wymysłem masonów, obliczonym na zniszczenie jednego tylko chrześcijaństwa. W końcu, dla zdeklarowanych ateistów można zrobić wyjątek. Niech dla nich będzie formułka taka: „Jeśli skłamię niech mię na lat 15 posadzą do domu poprawy". – Ostatecznie załatwiono tę sprawę bardzo prędko: na jednem posiedzeniu przyjęto wniosek w pierwszem i drugiem czytaniu głosami katolików, Polaków, antysemitów i stronnictwa ortodoksów protestanckich. Teraz dzienniki ciskają pioruny na wsteczny parlament.

Przesilenie.

Piszą nam z Wiednia 4 kwietnia:

Dzisiaj w południe odbędzie się pod prezydencyą Cesarza Rada koronna, na której zapadnie decyzya Cesarza w sprawie dymisyi, zażądanej przez hr. Badeniego. Fakt, że przed załatwieniem tej sprawy odbywa się wymieniona Rada koronna, zdaje się świadczyć, że Cesarz, według zwyczaju, chce osobiście wysłuchać zdania ministrów. Zrazu zapewniano, że pp. Gleispach, Gautsch i hr. Welsersheimb sprzeciwiają się rozporządzeniu językowemu dla Czech, teraz słychać, że dwaj pierwsi wprawdzie zgadzają się na owe rozporządzenie, ale opierają się utworzeniu większości parlamentarnej, w której nie zasiadłaby żadna z frakcyi niemiecko-liberalnych.

W każdym razie w obecnem przesileniu zdumiewa fakt, że gabinet, który objął rządy jako nieparlamentarny, teraz wszystko stawia na kartę utworzenia większości parlamentarnej. Tłumaczą to wprawdzie okolicznością, że wzrost frakcyi radykalnych wymaga koniecznie zorganizowanej większości, którahy wspólnemi siłami zwalczała ich wybryki. Jednakże od r. 1893 do 1895 także istniała parlamentarna większość (koalicyjna), co nie przeszkodziło ówczesnej opozycyi radykalnej, młodoczechom i antysemitom, nadużywać w gwałtowny sposób luźnego regulaminu. Tej ewentualności i na przyszłość nie przeszkodzi zorganizowana większość, owszem, wykluczone z niej frakcye skrajne tem namiętniej rozpoczną walkę.

Słowem, dotąd nie wyjaśniono absolutnej konieczności wytworzenia w tej właśnie chwili większości parlamentarnej, która jako złożona ze stronnictw o sprzecznych dążnościach, jak katolickie stronnictwo ludowe a młodoczesi, albo ci tudzież wiernokonstytucyjni wielcy właściciele, może być tylko sztuczną. To też z półurzędowych dzienników, jedna *Reichswehr* dziś napomyka, że właściwym powodem przesilenia są ambicye 425 posłów, którzy pragną wytworzyć większość celem zdobycia krzeseł w gabinecie. Natomiast najpoważniejszy z dzienników półurzędowych *Fremdenblatt* wyjaśnia dziś, że rzeczywiście rząd samodzielnie zabrał się do utworzenia większości parlamentarnej, której głównym i najważniejszym celem byłoby połączenie po raz pierwszy młodoczechów i Niemców liberalnych w jednym obozie.

To pewna, że, nie czekając decyzyi Korony, niektóre frakcye parlamentarne rozwijają gorączkową czynność, aby utworzyć *fait accompli* pewnej większości parlamentarnej, przesądzający dalsze kombinacye. O ile dzienniki tutejsze do tej akcyi mieszają także Koło polskie, są to doniesienia tendencyjne. Nie było nigdy zwyczajem Koła polskiego krępować swobodnej akcyi Korony. Kwestya ewentualnej kooperacyi z młodoczechami, katolickiem stronnictwem ludowem, albo liberalną frakcyą wielkich właścicieli, nie może być dla Koła polskiego tak ważną, aby choć na chwilę usunęła na bok ważniejsze względy na zamiary Korony — nieznane dotąd. Zwłaszcza, że nawet co do decyzyi młodoczechów obiegają najsprzeczniejsze wersye. Jakoż według jednych doniesień klub młodoczeski stanowczo wzbrania się wejść w sojusz z frakcyą „klerykalną", a według drugiej z liberalną!

Co do stanowiska wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, to wczoraj wieczorem oświadczyli oni hr. Badeniemu, że wstępują do większości. A zatem przesilenie można uważać jako załatwione. Jednakże deklaracyę tę złożyli w przypuszczeniu, że do większości nie wstąpi katolickie stronnictwo ludowe, tudzież pod zastrzeżeniem zwalczania wszystkich reakcyjnych dążności. Tymczasem równocześnie wczoraj wieczorem, konserwatywni wielcy właściciele oznajmili, że wciągnięcie stronnictwa katolickiego do większości uważają jako warunek swego do niej przystąpienia. Rzecz więc znowu zawikłana.

Pesymiści rozumują tak: „Hrabia Badeni jest zdecydowany: 1) pozostać na czele gabinetu tylko wtenczas, gdyby w większości była reprezentowana niemiecka partya liberalna, 2) obstaje przy wydaniu rozporządzenia językowego. Ponieważ zaś wstąpienie frakcyi liberalnej do większości stało się nieprawdopodobnem, a także młodoczesi sprzeciwiają się kooperacyi ze stronnictwem liberalnem, przeto owa większość nie może powstać, a zatem przyjęcie dymisyi hr. Badeniego i całego gabinetu jest niemal niewątpliwem".

Nam zdaje się, że przy niemożliwości utworzenia większości parlamentarnej, jaką hr. Badeni uważa jako pożyteczną, zawsze jeszcze powinien być możliwy powrót do pierwotnego systemu gabinetu nieparlamentarnego. Nie pojmujemy wcale, dlaczego utworzenie większości dziś jest bezwzględnie potrzebne, niż w październiku r. 1895? Owszem sądzimy — i wykażemy to ewentualnie dokładnie — że przeprowadzenie ugody z Węgrami łatwiejszem będzie bez ściśle zorganizowanej większości, niż przy takiej większości, która, wykluczając albo katolickie stronnictwo ludowe, albo niemiecko-liberalne, jedno z tych dwóch stronnictw przerzuci na stronę systematycznej opozycyi.

W kwestyi rozporządzenia językowego dla Czech, które się stało głównym pretekstem zamieszania, trzebaby przedewszystkiem wiedzieć, czy Cesarz już zatwierdził to rozporządzenie, które w ostatnich dniach uległo ważnej zmianie na korzyść Czechów? Że po stronie niemieckiej wywoła stanowczą opozycyę, z góry nie ulegało wątpliwości. Uzasadniają to dziś obszernie w „Neue freie Presse" ugodowy poseł Lippert, a w „Neues Wiener Tagblatt" dr. Menger, a pewną jest rzeczą, że, gdyby stronnictwo liberalne przystało na to rozporządzenie, w krótkim czasie wszystkie mandaty okręgów niemieckich w Czechach przeszłyby w ręce skrajnej frakcyi niemiecko-narodowej. Z drugiej strony chodzi o to, jakich rękojmi mogą rządowi dostarczyć młodoczesi, że przynajmniej na kilka lat zadowolą się owem rozporządzeniem, nie stawiając nowych żądań? Oczywiście wszystkie te ważne pytania roztrząsane będą na dzisiejszej radzie koronnej.

KORESPONDENCYE.

Poznań w marcu.

Dobiegający kresu miesiąc obfitował w dodatnie wypadki. Z wyjątkiem bowiem tzw. wiecu manifestacyjnego socyalistycznych ludowców, który narobił dużo hałasu, a mało szkody i udowodnił tylko niemoc tego sztucznego stronnictwa, mamy do zanotowania rozmaite zgromadzenia, których przebieg wyka-

---

2)

Józef Korzeniowski

(Dokończenie).

Na scenie lwowskiej po raz pierwszy grano Korzeniowskiego „Piąty akt", małą sztuczkę dramatyczną o równie małych zaletach scenicznych. Było to w roku 1834. Publiczność lwowska przyjęła sztukę życzliwie i od tego czasu Korzeniowski obok Fredry ciągle widnieje na afiszu we Lwowie, a „Żydzi" i „Karpaccy górale" jednają mu krytykę, wielbicieli — i oczywiście także tworzą zaciętych nieprzyjaciół. O owym „Piątym akcie" wspomnieć jeszcze wypada, że gdy go wystawiono w Warszawie, publiczność tamtejsza odrazu wytknęła wszystkie braki dramatu, a któryś z recenzentów dowcipnie napisał: „Szkoda czterech pierwszych aktów, — były z pewnością interesujące."

Obok „Żydów" pierwsze miejsce należy się komedyi p. t. „Panna mężatka", wybornej jako całość, dobrze skomponowanej, posiadającej kilka doskonale nakreślonych charakterów, kilka prawdziwie komicznych scen, akcyę żywą, dyalog dowcipny. Zalety te mieszczą się także w wielu innych komedyach. Wogóle do komedyi, farsy i krotochwili miał Korzeniowski stanowczo szczęśliwszą rękę aniżeli do dramatów i tragedyi. Jego „Mnich" np jako utwór poetycki jest jednym z najpiękniejszych, ale akcya szczupła toczy się zbyt rozwlekle, a postacie tragedyi, posiadające niejednokrotnie rysy wcale trafne, nie zdołają widza przywiązać do siebie. Rzeczywistemi kolizyami tragicznemi jest nacechowany dramat „Andrzej Batory", wykonanie artystyczne jednak nie zadawala Do rzędu lepszych należy „Dziewczyna i dama", „Okno na pierwszem piętrze", „Umarli i żywi". Ten ostatni dramat, napisany w r. 1841, a więc jeszcze przed „Karpackimi góralami", uczynił imię autora głośnem i doczekał się w dwóch latach dwóch wydań. Oprócz wymienionych długo zapewne utrzymają się jeszcze na scenie polskiej: dramaty „Wąsy i peruka" i „Majątek albo imię", premiowany na konkursie w r. 1859, z komedyjek zaś „Okrężne", „Narzeczone", „Stacya pocztowa w Hulczy", „Doktor medycyny" i wiele innych, tryskających zdrowym, rodzimym dowcipem i werwą. — Jak wiadomo, Korzeniowski napisał także libretto do 3 aktowej opery Moniuszki p. t. „Rokiczana".

W powieści, w której dominujące stanowisko zajmuje „Spekulant", należy się Korzeniowskiemu miejsce tuż obok Kraszewskiego obaj bowiem wytrwale bronili społeczeństwo przed napływem powieści obcej. Sławę i uznanie przyniosły mu powieści: „Krewni", „Tadeusz Bezimienny", „Emeryt", „Wdowiec", „Ofiara i sumienie", „Pamiętniki oryginała", „Dobrze i to wiedzieć na ciężkie czasy", „Wtorek i Piątek", „Nowe wędrówki oryginała", „Pan Stolnikowicz wołyński", „Wyprawa po żonę", „Szczęście za górami" itp. Geniuszem nie był; nie miał tej wrażliwości co Kraszewski, ani tej fantazyi i tego gwałtownego usposobienia co Słowacki. Ale wszędzie ze spokojem i pewną systematycznością wypowiadał w utworach scenicznych i powieściach swe żądanie. Czego żądał? — Zachowania szacunku dla tradycyi narodowej, przywiązania do kraju, zarzucenia rozpusty, marnotrawstwa i demoralizacyi. Jest on szlachcicem demokratą. Chłoszcze arystokracyę, wytyka jej błędy i krzywdy własnemu społeczeństwu wyrządzane, karci przesadną dumę, nie czyni tego jednak bezwzględnie i przez usta swych bohaterów przyznaje, że pozostali jeszcze panowie z panów, którzy cnoty rodzinne zachowali i którym pokłonić się warto. W obrazowaniu postaci szlacheckich, czy to karmazyna, czy szlachcica zagonowego Korzeniowski nie ma sobie równego. Zna on na wylot stosunki polskiej szlachty, tryb życia, sposób myślenia, przymioty i wady serca. To też każda jego praca dowodzi, że przedmiot jej autor wystudyował jak najdokładniej, a przytem widać wszędzie systematyczność, wykończenie, ład i porządek. Bezwątpienia wpłynął na to zawód profesorski, któremu Korzeniowski oddawał się z równem zamiłowaniem jak literaturze. Możliwem jest także, że profesura nie dozwoliła rozwinąć się fantazyi, ale za to dar obserwacyi wykształcał się i wzrósł do potęgi. Mimo gorzkich przykrości, doznawanych ze strony krytyki i nieżyczliwego traktowania ze strony dyrektorów teatralnych, Korzeniowski, nie zapalający się nigdy, nie rzucał zniechęcony pióra, lecz usque ad finem, aż do wyczerpania ostatka sił pisał zawsze z tą wiarą, że społeczeństwu moralną niesie korzyść, że jest mu pożytecznym. Tego też głównie pragnął, bo sztuki dla sztuki nie rozumiał.

Objaw ten słusznie tłumaczy Chmielowski w sposób następujący: „Korzeniowski był potomkiem krwi mieszanej: szlachecko polskiej po ojcu i mieszczańsko niemieckiej po matce. Stąd wynikły właściwości jego temperamentu i charakteru: rozum jasny, trzeźwy, praktyczny. panujący nad uczuciami rzewnemi i tkliwemi. oraz nad fantazyą niezbyt bujną, nielubującą się we wzlotach podniebnych dla samych wzlotów, nierozkoszującą się marzeniami dla samych marzeń, lecz kierującą pod naciskiem rozumu jedno i drugie ku jakiemuś celowi umoralniającemu i uzdolniającemu do przeprowadzenia pewnych określonych planów w życiu rzeczywistem."

Ludowi Korzeniowski nie poświęcił w całości ani jednej powieści, a w dramacie tylko „Karpackich górali". Czasy jednak, w których żył i tworzył, są — zwłaszcza na kresach wschodnich — niemal wyłącznie szlacheckie; szlachta piastowała wszelkie stanowiska i stanowiła narodową inteligencyę. Lud był ciemnym i nazywał się ciemnym; był biernym i nazywał się biernym. Korzeniowski w swym programie społecznym nie sięgał myślą tak daleko, aby się zajmować kwestyą emancypacyi chłopów, a wychował się i zżył ze stosunkami współczesnymi tak, że dawny sposób utrzymywania chłopów w karności i moralności uważał za dostateczny.

Zresztą — jak już wyżej powiedzieliśmy — nie uwzględniał odstępstwa od tradycyi. Strzegł obyczaju polskiego, cudzoziemczyzny nienawidził; a kto wprowadzał w dom polski zwyczaje zagraniczne, tego Korzeniowski uważał za zaprzańca, za kosmopolitę. Przy tych zasadach obstawał niewzruszenie, perswazyi żadnych nie uwzględniał. Równie twardym był w przekonaniach religijnych, kompromisu żadnego nie dopuszczał. Sam posiadał religię i dbał o nią w narodzie, uczył kochać Boga i bliźniego, nakazywał surowość dla siebie a pobłażliwość dla drugich. W „Żydach" uwydatnia wyraźnie swą tolerancyę dla neofitów, pragnących wcielić się w społeczeństwo polskie. Jednem słowem Korzeniowski jest postacią typowego Polaka, celującego rozwagą i szlachetnością uczuć; daleki od sentymentalizmu i wszelkich nieopatrznych porywów, jest pierwszym w naszem stuleciu wzorem męża pracy organicznej; świadomy zawsze celu, patrzy śmiało naprzód; obcem mu zniechęcenie lub trwoga, pomimo tysiącznych niepowodzeń. Dbał zawsze o czystość języka polskiego, nadał teatrowi polskiemu cechę wybitnie swojską, powstrzymując zbytni napływ sztuk obcych; stworzył pospołu z Kraszewskim rdzennie rodzimą powieść, dał młodszym a obdarzonym większymi zasobami fantazyi literatom wzór powieści, — oto pomnikowe zasługi Korzeniowskiego.

Imię utalentowanego pisarza, który pracom swym nadawał cechę wyłącznie polską, znane jest także za granicą. Utwory jego doczekały wnet po opublikowaniu ich w oryginale, przekładów. Pozwolimy sobie przytoczyć tu wszystkie na podstawie najnowszej bibliografii I tak najwięcej przekładów jest c z e s k i c h: tragedya „Mnich"; komedye: „Okrężne", Pierwej mama", „Qui pro quo", „Stara elegantka", „Stary mąż", „Stacya pocztowa w Hulczy", dramat „Pani kasztelanowa", tudzież powieści: „Emeryk", „Kollokacya", „Krzyż na stepie", „Spekulant", „Scena na balu", „Tadeusz bezimienny" i „Wdowiec".

T ł u m a c z e n i a r o s y j s k i e: tragedya „Mnich" dramat „Andrzej Batory", komedye: „Majster i czeladnik", „Panna Katarzyna w długach", „Stara elegantka", „Stary mąż", „Żydzi"; powieści „Emeryk", „Kollokacya", „Spekulant", „Tadeusz bezimienny".

W języku r u s k i m wyszedł dramat w 5 aktach p. t. „Cyganie", tłumaczony przez Łazowskiego drukowany w „Czytelni ruskiej", Lwów 1865 *).

Po f r a n c u s k u powieść „Krzyż na stepie" w dwóch wydaniach.

Po w ę g i e r s k u powieść „Kollokacya" w czasopiśmie „Alföld Arad" 1881.

Po n i e m i e c k u komedye „Jedynaczka", „Pierwej mama", „Żydzi", i powieści „Kollokacya" i „Spekulant".

Po h e b r a j s k u Judel Klaczko przetłumaczył „Mnicha", tragedyę w 3 aktach, i wydał ją w Wilnie 1841.

Zwłoki Korzeniowskiego spoczywają w Warszawie na Powązkach w grobowcu rodzinnym, nad którym wznosi się krzyż kamienny z wypukłorzeźbą księgi i pióra, z napisem u góry: „Panie, pociesz nas i umocnij!"

Z boku na tymże pomniku widnieje nieznany ogółowi, bo nigdzie dotychczas niedrukowany wiersz Korzeniowskiego, napisany w roku 1854 ku pamięci zmarłego wówczas syna.

Pełen wiary i rzewnej prostoty wiersz ten brzmi jak następuje:

„Za prędko życia jego zniknęło zaranie,
Uciekła z ziemi dusza pobożna i czysta;
Więc wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie,
I spraw to, niech mu świeci światłość wiekuista.
A nam, cośmy zostali, daj święte ufanie,
Że ta droga za grobem — niepewna i mglista,
Na którąś rzucić raczył cienie tajemnicze —
Złączy nas i przed Twoje sprowadzi oblicze!"

Umierając, pozostawił Korzeniowski dwóch synów i dwie córki zamężne: panie Falkenhagen-Zaleską i Karolinę Wittową. Syn Hipolit był profesorem chirurgii w warszawskiej szkole głównej, a drugi jeszcze żyje i mieszka w Galicyi. Jeden z wnuków zyskał już sławę jako uczony badacz zabytków historyi i literatury polskiej. Wnuczka zaś, panna Wittówna, wyszła za mąż za swego ciotecznego brata Korzeniowskiego i jest autorką kilku powieści

W. S.

---

*) Obecnie, jak już donieśliśmy przed paru dniami, pojawił się w „Narodnej Czasopysi" przekład powieści „Garbaty".

zywał zawsze pożyteczną działalność dotyczących instytucyi. I tak skończył swoje obrady sejm pruski, a obrad tych nie zamąciła ani razu nuta fałszywa, hakatyści bowiem nie atakowali Polaków, to też uchwalono dużo zarządzeń i subwencyi celem popierania rolnictwa, którego niepomyślny stan daje się we znaki zarówno Niemcom jak i Polakom. Następnie odbyło się doroczne zebranie Towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt polskich, jakoteż Towarzystwa pomocy naukowej Marcinkowskiego. Jak bardzo pożyteczną jest szczególnie ta ostatnia instytucya, świadczy o tem suma stypendyów udzielonych w ubiegłym roku: suma ta dosięga cyfry 55.000 mk. Od pewnego czasu Towarzystwo zaopiekowało się szczególnie młodzieżą poświęcającą się zawodom praktycznym.

Ale najświetniejszym punktem marcowych walnych zgromadzeń były zgromadzenia centralnego towarzystwa gospodarczego i włościańskich kółek rolniczych.

Centralne towarzystwo gospodarcze skupia w sobie reprezentantów większej własności ziemskiej, dzieli się zaś na 11 filii, z których każda obejmuje po jednym lub kilka powiatów, i na dwa wydziały, a mianowicie wydział leśny i gorzelniczy. Filie te i wydziały odbywają co kilka tygodni swoje posiedzenia; zwykle raz do roku w początkach wielkiego postu zwoływane bywa do Poznania ogólne zebranie członków, celem obradowania nad sprawami, obchodzącemi całe towarzystwo, uchwalania odpowiednich rezolucyi, wysłuchania i omawiania odczytów z dziedziny najaktualniejszych dla rolnictwa kwestyi. Na tegorocznem zebraniu centralnego towarzystwa gospodarczego mówił dr. Teodor Kalkstein, dyrektor tutejszego banku ziemskiego „o parcelacyi". Dr. T. Kalkstein to specyalista w kwestyi parcelacyi i kolonizacyi. Zachęcał on do parcelacyi tam, gdzie właściciel przy większym majątku utrzymać się nie może i wskazywał najpraktyczniejsze sposoby parcelacyi. Nie wszystkie szczegóły oczywiście interesują czytelników po za granicami naszych prowincyi, ale kwestyi nie ulega, że osadzenie włościan polskich na rozkolonizowanych przez większą własność gruntach, to dziś najskuteczniejsza obrona przeciwko zalewowi germanizmu. Było także kilka innych odczytów, najżywsza jednak dyskusya wywiązała się nad odczytem prałata Goebla z Kruszwicy pt. „O robotniku wiejskim stałym i niestałym". W [illegible] toczył się poniekąd myśl wynagradzania robotników ziemią, celem zapobieżenia przybierającej coraz groźniejsze rozmiary emigracyi wiejskiej ludności robotniczej.

Wspierane moralnie i materyalnie przez centralne Towarzystwo gospodarcze kółka włościańskie niezaprzeczenie położyły zasługi około umysłowego i ekonomicznego podniesienia tutejszego ludu wiejskiego. Ich to przeważnie zasługa, że włościanin poznański pod względem uprawy roli, hodowli bydła i wogóle całego sposobu gospodarowania dzisiaj już nietylko nie stoi niżej od uchodzącego za *non plus ultra* doskonałości niemieckiego drobnego producenta rolnego, ale go nawet przewyższa, mianowicie skrzętnością, oszczędnością i wrodzoną inteligencyą. Przytem włościanin tutejszy różni się na swoją korzyść od galicyjskiego swego kolegi, że idzie zawsze ręka w rękę z innemi warstwami społeczeństwa i nie ma niezdrowych aspiracyi do odgrywania samodzielnej roli politycznej w przeciwieństwie do tych warstw przodujących. Z pomiędzy prelegentów na zeszłotygodniowem zebraniu kółek zwracał na siebie główną uwagę włościanin Zmyślony, który mówił na temat: „Jak mają gospodarze (włościanie) wychowywać swoje dzieci". Obdarzony niezwykłą inteligencyą ten prelegent w siermiędze uczył swych towarzyszy, jak mają kształcić dzieci, aby nie uszczuplać swych posiadłości, że nie mają rozdrabniać gospodarstw, lecz starać się o to, aby młodzi synowie włościańscy poświęcali się zawodom praktycznym, a zwłaszcza rzemiosłom. Oprócz tego radził mówca, aby synowie włościan zakładali po wsiach sklepy, zaopatrzone we wszelkie artykuły, potrzebne w gospodarstwie. Zawody naukowe powinni sobie wybierać jedynie wyjątkowo uzdolnieni synowie gospodarzy. Pełen trafnych spostrzeżeń i uwag, odczyt ten będzie ogłoszony drukiem i rozdany we wszystkich kółkach włościańskich. Oprócz włościanina Zmyślonego mówił jeszcze p. Tomaszewski z Krajan na temat: „Jak ma gospodarować właściciel mniejszej posiadłości?" i sędziwy a zasłużony patron kółek włościańskich, p. Maksymilian Jackowski: „O rachunkowości gospodarczej".

Kółek wszystkich jest 193, a organem ich jest wychodzący w Poznaniu co tydzień *Poradnik gospodarczy*, liczący około 7000 prenumeratorów. Rozumie się samo przez się, że nie wszystkie cieszą się jednym i tym samym korzystnym rozwojem. Istnieją też nieliczne kółka, które dla braku odpowiednich warunków miejscowych, a głównie dla braku energicznych i inteligentnych kierowników, mało bardzo dają znaków życia. Większe jednak rozwija zbawienną swoją działalność na bliską i dalszą okolicę.

Posiedzenia obu towarzystw t. zn. Towarzystwa gospodarczego i Związku kółek, odbywały się prawie równocześnie, a przebieg ich spokojny i harmonijny był jakby kontrmanifestacyą na t. zw. wiec manifestacyjny, urządzony przez ludowców z partyi *Orędownika*, gdyż udowodnił niechcący, że współdziałanie włościan ze szlachtą jest możliwe i doprowadza do świetnych rezultatów.

Umysłowe potrzeby niższych warstw naszej ludności stara się zaspokoić Towarzystwo Czytelni ludowych, rozpoczynające obecnie 17-ty rok swego istnienia. W ostatnich czasach walczy Towarzystwo Czytelni ludowych z coraz dotkliwszym, paraliżującym jego działalność brakiem funduszów. Ofiary składane obficie w pierwszych latach istnienia Towarzystwa, obecnie coraz węższym płyną korytem. Przyczyn tego objawu szukać należy w coraz trudniejszem położeniu ekonomicznem obywatelstwa wiejskiego, przewyższającego ofiarnością na cele publiczne wszystkie inne warstwy tutejszego społeczeństwa.

Wśród tutejszych sfer szkolnych zapanowała pewna konsternacya wskutek rozporządzenia władze normującego prywatne zajęcia tutejszych nauczycieli miejskich. Nauczyciele ci, szczególnie niemieccy, zajęci są [illegible] prywatnych zawodowych, obarczając się prywatnemi lekcyami, a oprócz tego często chorują i nagabują zwierzchników prośbami o urlop, wolny zaś czas spędzają po prywatnych i publicznych lokalach. To też rozporządzenie normujące pozaszkolne stosunki nauczycieli było całkiem na miejscu, nie usuwa jednak właściwej przyczyny zła, którego źródło tkwi w wadliwym systemie udzielania nauki w naszych szkołach. System ten, traktujący po macoszemu język polski nietylko szkodzi niezmiernie dziatwie, ale nadto zniechęca nauczycieli do pracy, czyni z nich prostych płatnych rzemieślników, nic też dziwnego, że szukają oni poza obrębem szkoły nowych zadań. Tyczy się to nietylko nauczycieli polskich, ale i niemieckich; pierwsi stwarzają sobie niejako polskie szkoły prywatne, drudzy obojętni na los dzieci niesympatycznej im narodowości traktują swój zawód z lekceważeniem i demoralizują się.

Ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Korzeniowskiego odbyło się w naszym teatrze uroczyste przedstawienie „Karpackich Górali", poprzedzone pięknym prologiem napisanym na cześć poety przez redaktora „Wielkopolanina" p. Łebińskiego. Prolog ten wygłosił dyrektor teatru p. Rygier.

Na sezon letni zaangażował podobno p. Rygier część trupy krakowskiej. Przy pomocy takich sił liczyć naturalnie można zarówno w Berlinie, dokąd udaje się teatr poznański dnia 1 maja, jak i później w Warszawie, na daleko większe powodzenie, niż z dzisiejszem towarzystwem, złożonem wyłącznie prawie z artystów młodych i mało znanych.

Niebawem zostanie otwartą w „foyer" naszego teatru wystawa obrazów tutejszych malarek amatorek i malarzy amatorów. Sprawą tą zainteresowało się żywo grono członków Towarzystwa Przyjaciół nauk, dziennikarzy, literatów i przyjaciół sztuk pięknych i spodziewać się można, że już przed świętami Wielkanocnemi wystawa przyjdzie do skutku.

List do Redakcyi.

(W sprawie poprawienia losu urzędników Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń).

Do korespondencyi w Nr. 76 traktującej o mających nastąpić zmianach w ustroju krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, pozwolę sobie dodać chociaż słów parę i wykazać, że prócz urzędników biurowych, których stan materyalny nie jest świetny, są jeszcze inni urzędnicy tego towarzystwa, o których od lat przeszło 30 ani słówkiem nikt jeszcze nie wspomniał i nie zajął się ich opłakanym losem, by ci ludzie mogli jako tako reprezentować tak potężną instytucyę, będąc w niej pierwszorzędnymi pracownikami. A są nimi agenci, oraz kasyerzy, dźwigający na sobie największą odpowiedzialność połączoną z wielkiem ryzykiem, które ich często naraża na ogromne straty w stosunku do dochodów, o czem najlepiej są poinformowani pp. inspektorowie agencyjni.

Poruszając tę ważną sprawę, która ze względu na sprawiedliwość winna być koniecznie razem z kwestyą płac urzędników biurowych uregulowaną, nie miałem na myśli wszystkich agentów vel kasyerów, albowiem jest w przybliżeniu do 70 prct. agend, które przynoszą nie tyle, ile potrzeba do życia skromnego, lecz dają utrzymanie zupełnie wygodne, czego najlepszym dowodem jest fakt, że agendy takie reprezentują ludzie dosyć majętni; chciałem tylko przedstawić los agentów, którzy ograniczeni są na dochodzie naturalnie brutto od 300 do 600 zł., a jest takich agentów w przybliżeniu 30 prct., i ci to biedacy przykuci do biura najlepiej wiedzą, ile im z 600 zł. zostanie do dyspozycyi, by głód zaspokoić i ubrać się w dreliszek.

Spodziewać się jednak należy, że członkowie Rady nadzorczej wraz z dyrekcyą, tyle dbający o rozwój instytucyi, jak również o uposażenie urzędników biurowych, zmienią na lepsze położenie tych 30 prct. agentów, którzy bez awansu po lat kilkanaście najuczciwiej pracują, zostawiając nareszcie rodzinę na pastwę dalszego losu.

J. S.

Mały Fejleton.

Na tle baśni.

Dawno już temu, w krainie uroczej
Tam, kędy Wisła swoje fale toczy,
Żyła królewna niezwykłej urody.
Niejeden władzca, niejeden pan młody
Pragnął jej serce pozyskać dla siebie.
Dwór ją uwielbiał, a lud kochał cały.
Wśród szczęścia, mienia, wśród bogactw i [chwały,
Żyła szczęśliwa, jak gwiazdka na niebie.

Aż raz do zamku z dalekiej gdzieś strony,
Mocą nieczystą szatanów wiedziony
Przybył czarodziej, nieznany nikomu.
Ledwo się zjawił, znikł blask szczęścia złoty,
Do zamku spory wnikły i kłopoty:
Do królewskiego wniósł niezgodę domu.
I urodziwą w głaz zaklął królewnę,
Na straży sępy zostawiając gniewne.

Tak przeminęły długie — długie lata.
Zniknęła sława królewny dla świata...
I Bóg wie jeden, jakby długo było
Stare zamczysko złym duchom służyło,
Jak długo grodem władły duchy gniewne,
Gdyby nie dzielni trzej bracia rycerze,
Co przeciw mocom złym wznieśli puklerze,
I wybawili zaklętą królewnę.

Lecz cóż rycerzom dało tyle męstwa,
Co do pewnego wiodło ich zwycięstwa?
Jedność i zgoda! ach, gdyby nam ona,
Jak trzech rycerzy, zbratała trzy stany,
W prochby rozpadły się nasze kajdany,
A z ramionami złączyły ramiona...
I my, wiedzeni powinnością świętą,
Wskrzesilibyśmy królewnę zaklętą!

Jan P. Tarnowianin

KRONIKA.

Lwów dnia 5 kwietnia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Antoniego hr. Wodzickiego, właściciela dóbr i posła sejmowego na prezesa, a dr. Alfonsa Maldzińskiego, naczelnika sądu powiatowego chrzanowskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej chrzanowskiej.

Mianowania. Dyrekcya skarbu zamianowała komisarzami w IX klasie rangi koncepistów skarbu: Józefa Sommora, Stanisława Biegę, Tadeusza Pierożyńskiego, Tomasza Armatysa, dr. Maurycego Daniela, Romana Czaudernę, Ludwika Gronieckiego, Zygmunta Głąbińskiego, Antoniego Trojana, Jana Zawilskiego, Marcelego Dyakowskiego, dr. Feliksa Wohnouta, Franciszka Kierniga, Stanisława Kotowicza, Konstantego Zrażewskiego, Leopolda Łysakowskiego, Jana Karpińskiego, Eugeniusza Flunta, Juliusza Stelmachowicza, Ignacego Babiarza, Tadeusza Lewickiego, Stanisława Łuszczkiewicza, dr. Wilhelma Seligera, Izydora Hassa, dr. Bronisława Ossolińskiego, dr. Edwarda Nowaczyńskiego, Wincentego Fedorowicza, Maryana Wlassaka, dr. Wiktora Gajewskiego, Jana Tomaszka, dr. Stanisława Kossowicza, Franciszka Klecana, Edwarda Fischa, Michała Poźniaka, Józefa Leśniowskiego, Witolda Litwiniszyna, Jana Gettera, Ferdynanda Bernackiego, Edmunda Köhlera, Seweryna Weinsteina, Adolfa Pniewskiego, Włodzimierza Chilewskiego i Czesława Niklewicza; — dalej koncepistami skarbu w X kl. rangi praktykantów konceptowych: Franciszka Paduchowicza, Fryderyka Hochmanna, Jana Majewskiego, Augusta Eustachiewicza, Walentego Markiewicza, Józefa Kościółka, Mieczysława Praschilla, Edmunda Kohmanna, Juliusza Trusza, dra Jakóba Bohina, Leopolda Brema, Władysława Kuka, Juliana Hałatka, Tadeusza Roguskiego, Stanisława Wnorowskiego, Leona Czaczkowskiego, Stanisława Obrzuda, Stanisława Matysa, Leopolda Skurewicza, Tomasza Rozuma, Edwarda Szamotę, Jana Durkiewicza, Mieczysława Szablewskiego, Tadeusza Wisłockiego, Władysława Matkowskiego, Jana Łuniewskiego, Henryka Koppel, Władysława Krawczyka, Alfreda br. Lipowskiego, Józefa Rubczaka, dr. Stanisława Wojdałowicza, Aleksandra Fedorowicza, Stanisława Mikę, Ludwika Oleksego, Konstantego Kulczyckiego, Romana Kratochwilę, Franciszka Leszczyńskiego, Stanisława Kohauta, Adama Kułakowskiego, Ignacego hr. Skarbka, Leona Gyurkovicha, Michała Jaronia, Brunona Bujaka, i dr. Jana Rozwadowskiego; wreszcie oficyała kancelaryjnego Wincentego Stefanowicza adjunktem kancelaryjnym w IX. klasie rangi, oficyałów kancelaryjnych Fryderyka Bechta i Wiktora Feita adjunktami Dyrekcyi urzędów pomocniczych w IX. klasie rangi, tudzież kancelistów Wiktora Ciszewskiego, Juliana Sidora, Stanisława Szajnę, Józefa Abdermanna, Mikołaja Błażejowskiego i Piotra Valentę oficyałami kancelaryjnymi w X. klasie rangi przy kierujących władzach skarbowych.

Wyjaśnienie. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze! W artykule niedzielnego *Przeglądu* noszącym tytuł „Battenberg" znalazłem kilka niedokładności dotyczących mojej rodziny.

Jako bardzo blizki kuzyn Battenbergów upraszać ośmielam się Szanownego Pana Redaktora o następujące sprostowanie:

Haukowie herbu Bosak (Haaken) pochodzą ze staro-szlacheckiej flamandzkiej rodziny, w Polsce osiadłej w końcu zeszłego stulecia i tamże naturalizowanej.

Księżna Julia Battenberg, zamężna za bratem carowej Aleksandrowej II-giej, księciem Aleksandrem Heskim, najmłodszą była córką jednego z trzech moich dziadów, a mianowicie Maurycego hr. Hauke byłego ministra wojny byłych wojsk polskich, senatora oraz ostatniego wojewody polskiego, którego drugą córką była Emilia baronowa Stackelberg, a najstarsza Zofia, matka moja, dama dworu carowej Mikołajowej, poślubiona ze stryjecznym swoim bratem a mym ojcem Aleksandrem Hauke jenerałem wojsk rosyjskich, administratorem Księstwa Łowickiego i prezesem teatrów rządowych warszawskich zmarłym w 1868 r.

Józef hr. Hauke znany w powstaniu 1863 r. pod nazwiskiem Bosaka (a więc nie pod przybranem nazwiskiem lecz pod przydomkiem herbu Hauków) był kuzynem moich rodziców i ks. Battenbergów zarazem, będąc synem Józefa hr. Hauke jenerała wojsk rosyjskich; siostra jego Salomea była zaślubiona za księciem Mikołajem San-Cataldo.

Racz przyjąć Szan. Panie Redaktorze wyrazy szacunku i najgłębszego poważania

Maurycy Hauke.

Prowincyałem OO. Jezuitów dla Galicyi zamianował generał zakonu OO. Jezuitów ks. Ludwik Martin ks. Jana Badeniego, dotychczasowego superiora lwowskiego domu OO. Jezuitów we Lwowie. Ks. Badeni już w tych dniach ma opuścić Lwów i przenieść się do Krakowa.

Przedstawienie amatorskie na dochód Tow. „Bratniej pomocy" słuchaczy Politechniki odbędzie się we środę 7 b. m. w sali kasyna mieszczańskiego z następującym programem: „Zaręczyny" komedya w 1 akcie Niementowskiego, „Wdówka" komedya w 1 akcie Delacour i Tibaut i „Gwałtu on ma bzika" komedya w 1 akcie Abrahamowicza. W antraktach będzie grać muzyka wojskowa 30 p. p. Bilety nabywać można u p. Bromilskiego, w kasynie miejskiem a w dzień przedstawienia przy kasie.

Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Starzawie sanockiej, ks. Eliaszowi Ołeksynowi, grecko-kat. plebanowi w Dobrej.

Konkursa rozpisują: Myślenicki Wydział powiatowy na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Rabce. Termin do 22 bm. Pobory 900 złr. — Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę radzcy sądu krajowego w Krakowie. Termin do 17-go b. m.

Przebudowa ratusza. Jak wiadomo przeznaczyła Rada miejska z pożyczki dziesięciomilionowej 250.000 złr. na restauracyę ratusza, a mianowicie 150.000 złr. na budowę nowej sali w północnym skrzydle gmachu i na odnowienie fasady w stylu barokowym i na rekonstrukcyę wieży, zaś sto tysięcy złr. przeznaczone są na rekonstrukcyę wewnętrzną. Komisya t. zw. ratuszowa postanowiła rozpisać konkurs na plany rekonstrukcyi i przeznaczy na ten cel trzy nagrody: 1000, 800 i 600 koron.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we wtorek dnia 6 kwietnia b. r. pogadanka na temat: „Wrażenia wyborcy z V kuryi", którą zagai p. Janusz Przygodzki.

Sprzeniewierzenie. Z Łańcuta donoszą, że w tamtejszym urzędzie podatkowym oficyał podatkowy H. Wol. wyjechał dnia 21 marca za dwudniowym urlopem, a gdy nie wrócił, zrobiono przegląd ksiąg i wykryto brak 5160 złr.

Pozwolenie na nabycie majątków. Jak wiadomo, od roku 1864 Polacy pozbawieni byli prawa nabywania majątków w t. zw. „prowincyach zabranych", tj. na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Obecnie wedle doniesienia petersburskiego *Kraju*, hr. Wiktor Starzeński otrzymał pozwolenie na zakupno rodzinnego majątku w gubernii grodzieńskiej, a hr. August Potocki w gub. mińskiej.

Pożyteczna instytucya. Z Krakowa donoszą: Praktyczną i pożyteczną szkołę prania i prasowania dla uczenic miejskiej szkoły wydziałowej postanowiła Rada miejska urządzić przy domu pracy na Kazimierzu, zarządzanym przez Siostry Miłosierdzia. Kurs w szkole będzie trzechmiesięczny; opłata 3 zł. miesięcznie. Ubogie uczenice mogą uzyskać uwolnienie od opłaty. Koszt ogólny nauki pokrywać będzie miasto, datkiem 1.000 złr. rocznie. Przy owym domu pracy istnieje już wzorowo urządzona pralnia, dająca zatrudnienie licznym ubogim kobietom.

Uwolnienie. Z Przemyśla donosza do *Diła*, że poseł Stefan Nowakowski, mieszczanin z Jaworowa Seńkò Borys i Seńko Wityk zostali wypuszczeni z aresztu śledczego.

Zakład wychowawczy p. Maryi Bielskiej urządza w czwartek 8 bm. w szkole Staszica przedstawienie amatorskie na dochód „Tow. szkoły ludowej".

Walne zgromadzenie członków Tow. dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa odbędzie się we wtorek 6 bm. o godz. 6 wieczorem. w małej sali kasyna miejskiego. Porządek dzienny, jak poprzednio.

IV koncert gal. Tow muzycznego odbędzie się w piątek w sali Domu narodnego. Bilety dla członków zachowane będą do środy wieczorem.

Rekolekcye w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, wyłącznie dla mężczyzn, odbywać się będą 9, 10, 11, 12, 13 i 14 o godz. 7-mej wieczorem.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo:

W dniu 1-go kwietnia b. r. dotkniętą została wieś Synowódzko wyżne, w powiecie Stryjskim położona, straszną katastrofą. Pożar, powstały z niewiadomej dotąd przyczyny, obrócił w perzynę przeszło dwieście gospodarstw z domami mieszkalnymi, budynkami ekonomicznymi i całym dobytkiem gospodarskim mieszkańców. Ponieważ był to dzień tygodniowego targu w Stryju, a do tego w Skolem odbywał się pobór wojskowy, przeto wielu bardzo mieszkańców udało się do Stryja, bądź do Skolego, tak, że w chwili wybuchu pożaru nie znalazła się nawet potrzebna ilość rąk do ratowania. Spłonęły zatem w budynkach mieszkalnych sprzęty domowe i odzież, narzędzia gospodarskie, siano i zboże przygotowane na zasiew, a u wielu gospodarzy także i żywy inwentarz roboczy. Kwitnąca przedtem wieś, jedna z największych i najpiękniejszych osad u stóp Beskidu, kolebka znana w całym kraju a nawet za granicą Bojków, handlujących owocami, przedstawia dzisiaj przerażający obraz zniszczenia — mieszkańcy jej zostali w jednej chwili, bez dachu, bez chleba, bez możności nawet poczynienia wiosennych zasiewów i w obec perspektywy najstraszniejszej nędzy, a nawet i głodowej śmierci.

Celem ulżenia opłakanemu losowi więcej jak tysiąca nieszczęśliwych i zapobieżenia groźnym skutkom tej katastrofy, zdolnej spowodować całkowitą ruinę pogorzelców pospieszyli z pierwszą pomocą obywatele miasta Stryja, którzy zaraz następnego dnia zebrali się w sali radnej magistratu w znacznej liczbie; przedstawiciele wszystkich stanów, złożyli na pierwsze potrzeby pogorzelców znaczniejszą kwotę, a następnie zawiązali komitet powiatowy, złożony z reprezentantów obywateli miasta, właścicieli dóbr i duchowieństwa, który ma na celu zająć się zbieraniem składek w całym kraju. Zawiązany komitet, którego przewodniczącym jest marszałek Rady powiatowej i poseł na Sejm, Karol hr. Dzieduszycki, zwraca się obecnie do wszystkich mieszkańców kraju z gorącą prośbą o przyjście w pomoc dotkniętym tą ciężką, a w swych rozmiarach niezwykłą katastrofą.

Społeczeństwo nasze złożyło nieraz i składa codziennie dowody, że umie czynnie odczuwać podobne nieszczęścia — poczucie wzajemności rozwiniętem jest u nas na tyle, że głosy o pomoc w podobnych wypadkach nie przebrzmiewają bez oddźwięku.

Komitet tedy żywi nadzieję, że w obecnym wypadku, gdzie chodzi o los i życie przeszło tysiąca osób; o zapobieżenie ruinie dwustu kilkudziesięciu włościańskich gospodarstw, prośba Komitetu nie przebrzmi bezskutecznie i że wśród mieszkańców kraju naszego znajdzie się wielu takich, którzy w miarę swych sił i możności, pospieszą ulżyć w nieszczęściu i otrzeć łzy braci z pod wieśniaczej strzechy. — Łaskawe datki prosimy przesyłać na ręce Wydziału powiatowego w Stryju.

W imieniu powiatowego Komitetu ratunkowego zastępca Przewodniczącego: *Stanisław Dzieduszycki.*

Sprostowanie. Szanowna Redakcyo! W myśl § 19 ustawy prasowej i w imię słuszności upraszam o umieszczenie w najbliższym numerze szan. pisma w rubryce „Kronika" następującego sprostowania: W *Przeglądzie* z dnia 3 kwietnia b. r. pojawiła się pod napisem: „Niewłaściwa ciekawość" notatka pochodząca od p. Bogusława Cieńskiego, w której tenże — przypuszczam w dobrej wierze — podaje publicznie wiadomości o podpisanem biurze nie zupełnie prawdziwe, a przeto stanowczej wymagające odprawy.

Powiada p. Cieński, że podpisane biuro „mieni" się koncesyonowanem i w ten sposób podaje w wątpliwość, ażali ono w istocie ma koncesyę. Otóż biuro posiada koncesyę do udzielania informacyi o stosunkach kredytowych, a otrzymało ją od Wysokiego ck. Namiestnictwa.

Pan Cieński nie wie zapewne, że biura informacyjne o stosunkach kredytowych istnieją na całym świecie, że wytworzyła je faktyczna potrzeba i że zapobiegając rozmaitym wyzyskom mogą zdziałać wiele pożytecznego. Mylnie utrzymuje p. Cieński, że kwestyonaryusze mego biura rozsełane zostają po wszystkich wsiach do Zwierzchności gminnych. Udaje się biuro najczęściej do osób prywatnych, niekiedy z konieczności tylko do naczelników gmin, jednakowoż nie odnosi się do nich jako do funkcyonaryuszy publicznych, lecz jako do osób prywatnych. Naturalną bowiem rzeczą, że musi się biuro udawać do osób najgodniejszych zaufania, posiadających przytem dostateczną znajomość stosunków. Zresztą nie polegam nigdy na jednej informacyi, lecz zaciągam większą ilość onychże, porównuję je z aktami swego biura, a klientowi podaję wynik badań, przeprowadzonych na podstawie zebranego materyału. Powiada p. Cieński, że przyobiecał mu wójt, że gmina jego nie poniży. Ależ tego nikt od niego niewymagał! Biuro stara się zawsze tylko o prawdziwe informacye, a czyż wypowiedzenie prawdy o pewnej osobie jest dla niej poniżeniem? W danym wypadku korespondent postąpił sobie niewłaściwie. To też jego informacya żadnej dla mnie nie będzie miała wartości. Co do uwagi, że informacye zapewne sprzedawane zostają za drogie pieniądze, to zapewniam p. Cieńskiego, że on się myli, gdyż biuro pobiera wynagrodzenie bardzo mierne, nie stojące w stosunku do oddanej usługi. Na dowód, że informacye podpisanego biura nie są problematycznej wartości, powołuję się na uznania, które zewsząd otrzymuję. Gdyby p. Cieński wiedział, ile trudu i sumienności trzeba, aby podołać temu trudnemu zadaniu, wtedy nie wyrażałby się tak lekceważąco, lecz kto wie, czy samby nie korzystał z pomocy tego rodzaju biur, jak to czyni wielu innych obywateli.

„Le Commerce" ces. król. konc. biuro informacyjne o stosunkach kredytowych, we Lwowie, Jagiellońska 6.

Maurycy Letnik.

W pensyonacie pp. Grusiewiczówny i Strzałkowskiej odbył się dnia 28 z. m. wieczorek ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin Józefa Korzeniowskiego. Program bardzo urozmaicony wykonany został całkowicie przez uczenice zakładu. Odegrano kilka wyjątków z komedyi Korzeniowskiego, przeplatając przedstawienie ich śpiewami choralnymi i solowymi. Młodziutkie amatorki wywiązały się świetnie z swego zadania. Produkcye zakończyły starannie ułożone żywe obrazy.

Dzielny cyklista. W szóstym numerze czasopisma *Koło* była wzmianka, iż p. Stefan Niementowski w wycieczce, którą odbył na welocypedzie, podczas lata roku zeszłego zrobił 10.000 km. Dzielny cyklista prostuje tę wiadomość, utrzymując, że pomimo rzeczywiście dość dalekiej drogi, którą w okół środkowej Europy przebył ze Lwowa na Kraków, Berlin, Hamburg, Amsterdam, Antwerpię, Brukselę, Paryż, Bordeaux, Montpelier, Nimes, Avignon, Marsylię, skąd na Nizzę, wzdłuż całej francuskiej i włoskiej Riviery do Pizy, a potem w jeździe powrotnej na Florencyę, Bolonię, Padwę, Gorycyę, Lublanę, Graz w poprzek Węgier do Skolego — ujechał zaledwie 5.691 km. Łatwo to wymówić 10.000 km. — ale aby je zrobić, trzeba — jak widzimy — niemal dwa razy objechać całą Europę.

Rekolekcye Wielkopostne w „Skale", stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej, pod przewodnictwem przew. ks. B. Szydłowskiego z T. J. rozpoczną się we wtorek 6 b. m. i trwać będą do soboty włącznie. Początek każdego dnia z uderzeniem godz. 8 wieczór.

Wspomnienie pośmiertne. Dzień 30 marca br. okrył miasto Bełz ogólną ciężką żałobą. W dniu tym bowiem rozstał się z tym światem najzacniejszy z kapłanów, nieodżałowany administrator parafii r. l. śp. ksiądz Piotr Kaszowicz. To też gdy dzwony kościelne i cerkiewne smutną tę wieść ogłosiły — to chociaż się tego od dłuższego czasu spodziewano, zapanował płacz ogólny. Zapłakali starzy i młodzi, inteligencya i prostaczkowie, słabe niewiasty i silni mężowie bez różnicy wyznania. I nikt słów powyższych nie posądzi o przesadę, ktokolwiek tylko miał sposobność sam zetknąć się bodaj na chwilę ze śp. księdzem Piotrem, lub wreszcie z tymi, którzy go poznać i pokochać mieli szczęście. Był to bowiem kapłan gorliwy w pełnieniu swych świętych obowiązków aż do zaparcia się, aż do zapomnienia o potrzebie wypoczynku, czego najlepiej dowiódł tem, gdy w trzecim dniu swej ciężkiej choroby mimo próśb przyjaciół zrywa się z łoża boleści i omdlałym krokiem dąży do ołtarza, aby odprawić Mszę św. Nie koniec jednak na tem! chce jeszcze wsiąść na oczekujący go wóz, aby się udać do sąsiedniej wioski i tam drugą Mszę św. na mocy „facultatem binandi" odprawić. Tu już jednak mdłe ciało odmawia posłuszeństwa tej hartownej duszy i ulega strasznej chorobie; była to ostatnia jego Msza św., w niespełna 8 tygodni wyzionął zacnego ducha. Pomimo obarczenia obowiązkami duchownymi i najgorliwszego tychże wypełniania, umiał jednak śp. zmarły znaleść zawsze stósowną chwilę, w której brał udział w życiu towarzyskiem naszego miasta. Pogoda umysłu, życzliwość i uprzejmość dla wszystkich, gotowość do ofiar i usług, słowem, złote serce tego idealnego człowieka czyniły go wszędzie najpożądańszym gościem i jednały mu wszędzie, gdzie się ukazał, szeregi najoddańszych przyjaciół.

Śp. ksiądz Piotr Kaszowicz to jednem słowem człowiek pracy. Pochodząc z ubogiej małomieszczańskiej rodziny z Kołaczyc w pow. jasielskim z trudem zdołał ukończyć szkoły średnie w Jaśle, poczem, idąc za głosem prawdziwego powołania, poświęcił się stanowi duchownemu. Wyświęcony w r. 1890 jeden tylko rok przebył jako wikary w Baryszu, przez resztę lat swego kapłaństwa, zaszczycony zaufaniem Władz kościelnych administrował parafie w Baryszu, Zimnowodzie, Tartakowie i Bełzie. Jak w czasie swych studyów był najukochańszym wszystkich kolegą, tak na owych posadach był wszędzie kochanym duszpasterzem, gorąco opłakiwanym w razie odwołania przez Władze kościelne na inne stanowisko. Będąc od półtora roku administratorem parafii w Bełzie poległ tu śp. ksiądz Piotr jak żołnierz na posterunku; niosąc bowiem ostatnie posługi duchowne swoim parafianom we wsi Worochcie, gdzie tyfus nagminnie panował, zakaził się tą straszną chorobą i wedle orzeczenia lekarskiego w czasie ośmiotygodniowej choroby przebył tyfus plamisty i zapalenie płuc, spotęgowane jeszcze innemi groźnemi komplikacyami. I chociaż był to mężczyzna 32-letni, żelaznych sił i zdrowia, to przecież mimo najtroskliwszej opieki nie zdołał przemódz choroby i legł jak dąb potężny strasznym wichrem złamany.

Najlepszym obrazem sympatyi, którą śp. ksiądz Piotr Kaszowicz wszystkich oczarowywał był wspaniały obrzęd pogrzebowy, który się odbył w dniu 1-go b. m.

W parotysięcznym orszaku pogrzebowym widzieć można było ludność Bełza i przyległych wsi, reprezentantów wszystkich władz miejscowych, starosta Sokala, liczne obywatelstwo okoliczne i młodzież szkolna z inspektorem okręgowym pod przewodem kilkudziesięciu kapłanów obu obrządków.

W kościele miejscowym przewielebny ks. Moralski, gwardyan OO. Bernardynów ze Sokala, zaś nad grobem wiel. ks. Leontowioz, paroch gr.-kat. z Teniatysk sławili wymownemi usty zalety charakteru i zasługi śp. zmarłego.

Tak ubył z pomiędzy nas ten najgodnieszy kapłan, najzacniejszy człowiek, ale ubył tylko ciałem, duch jego pozostanie między nami, a pamięć jego przetrwa pokolenia.

Dyrekcya teatru lwowskiego otrzymała dzisiaj mnóstwo telegramów z Warszawy, Poznania, Krakowa, Pragi etc. z powodu skończenia się roku jej usilnej pracy nad podniesieniem naszej sceny. Również mnóstwo osób z miasta składało dzisiaj dyrekcyi swe życzenia.

Nansen w Paryżu. Z Paryża piszą nam: Właśnie wróciłem z niezwykle imponującej uroczystości. W olbrzymiej sali pałacu Trocadero, mieszczącej łatwo ośm tysięcy osób, a wypełnionej po brzegi przez uczony, literacki i wielki świat Paryża, przyjmowano tryumfalnie Nansena, „bohatera bieguna północnego". W loży honorowej zajął miejsce prezydent rzeczypospolitej Feliks Faure wraz z panią Nansenową. Przewodniczył zebraniu minister oświaty Rambaud; obok niego zaś przy stole prezydyalnym zajęli miejsca najwyżsi dygnitarze Francyi. Wśród grzmotu oklasków i okrzyków Nansen wchodzi na estradę. Na piersiach ma czerwoną wstęgę norweskiego orderu św. Olafa, a pod szyją komandorską oznakę legii honorowej, którą właśnie dzisiejszego popołudnia udekorowany został podczas przyjęcia u prezydenta.

Po marszu tryumfalnym, odegranym przez muzykę wojskową, minister oświaty otworzył posiedzenie, gorąco w imieniu rządu francuskiego witając podróżnika, którego wysiłki wydały „tak nowe i tak cudowne rezultaty". Po raz pierwszy po czterystu latach próżnych usiłowań zdołano przejść stopień 86 i „jeżeli Nansen nie mógł zatknąć sztandaru norweskiego na biegunie, to przecież zbliżył się ku niemu na odległość Paryża od Mâcon; w ten sposób można cały problemat uważać za praktycznie zwyciężony."

Gdy powstał Nansen, zaległa głęboka, uroczysta cisza. Podróżnik żąda najpierw pobłażliwości od zebranych, „tem większej, że w ciągu całych miesięcy miał przed sobą tylko lody, lody i lody". — Z prostotą prawdziwej wielkości wykłada Nansen znane już zasady swej podróży. Opowiedziawszy krótko historyę początkowej podróży na statku „Fram", wyjaśnia, jak w okolicach 84 stopnia statek się zatrzymał nieruchomo i zwrócił się ku południowi.

„Należało" mówi „próbować wyprawy osobistej, by posunąć się możliwie najdalej."

Powierzywszy tedy kierownictwo „Frama" Svedrupowi, puszcza się w drogę z jedynym towarzyszem Johnsenem. Dnia 14 marca 1895 dwaj nieustraszeni podróżnicy porzucają statek z trzema saniami, dwudziestu ośmiu psami, oraz żywnością na sto dni. Od tej chwili rozpoczyna się nieprawdopodobna „Odyssea".

Wśród 40 stopni mrozu z wielkim trudem kroczą podróżnicy naprzód; mróz otacza ich odzież suchem i ostrem futrem, które im kaleczy ręce

szyję. Trudności piętrzą się coraz bardziej, wreszcie każde poruszenie sprawia najokropniejsze cierpienia. Dalsza podróż staje się niemożliwą, wszędzie olbrzymie stosy lodu zapierają drogę. Stanęli w odległości 418 km od bieguna. Dnia 8 kwietnia z bólem w sercu postanowili wrócić, bo żywność się wyczerpała i psy jeden po drugim zdychały.

Powrót niemniej był uciążliwy. Po czterech miesiącach podróży obaj towarzysze przybywają na wysepkę Gritzbergu, która im się wydaje rajem w porównaniu z tem, co porzucili. Tu spędzają ośm miesięcy zimy w lodowej jaskini, a jedyną rozrywką ich było czytanie kalendarza morskiego i przeglądanie tablicy logarytmów. Z wiosną wreszcie puścili się w drogę, aby spotkać ekspedycyę Jacksona.

Skończywszy opowiadanie o swej podróży, wyłożył Nansen jej rezultaty naukowe; odkrycie wielu wysp; zyskanie pewności, że istnieje stały grunt około bieguna. — Cała sala powstała, gdy zagrano hymn norweski. Wreszcie Roland ks. Bonaparte, zwracając się do Nansena z gorącem przemówieniem, oddaje mu wielki złoty medal od Towarzystwa geograficznego, które chce nim „uczcić uczonego i bohatera". Nieskończone oklaski i owacye ze strony publiczności towarzyszą tym wyrazom uznania.

Walne zgromadzenie członków kraj. „Czerwonego krzyża", stowarzyszenia patryotycznej pomocy mężczyzn i dam, odbyło się onegdaj w południe w sali ratuszowej pod przewodnictwem księcia Sanguszki. Po zagajeniu udzielił ks. Sanguszko głosu protomedykowi dr. Merunowiczowi, który przedłożył sprawozdanie z czynności wydziału, poczem na wniosek prezydenta miasta dr. Małachowskiego udzielono jednogłośnie wydziałowi absolutoryum.

W skład nowego wydziału weszli panowie: książę Eustachy Sanguszko, Stanisław hr. Badeni, Breyer Jan, Hawryszkiewicz Sylwester, Lazarus Maurycy, Dr. Małachowski Godzimir, Dr. Merunowicz Józef, Dr. Pawlikowski Antoni, Dr. Pilat Tadeusz, Reiss Juliusz, Dr. Roszkowski Gustaw, Dr. Strojnowski Edward, Schayer Karol, Scholz Ludwik, Schuster Juliusz, Ksiądz arcybiskup Sembratowicz Sylwester, Werner Arnold, Ksiądz Zabłocki Feliks, infułat, Zacharyewicz Julian, Dr. Ziembicki Grzegorz; — panie: Alfredowa hr. Potocka, Badeniowa hr. Cecylia, Bołoz Antoniewiczowa, Bylicka Zofia, Friedowa Laura, Jabłonowska Romanowa, Machekowa Helena, Merunowiczowa Antonina, Nagy von Rothkreuz Ludwika, Pdtocka hr. Elżbieta, Pflanzer Jadwiga, Plentzner von Scharneck Paulina, Roińska Ksawera, Russocka hr. Izabela, Księżna Sanguszkowa Konstancya, Schaffowa Marya, Schayerowa Julianowa, Wernerowa Leontyna, Widmanowa Mich.

Cenzorami wybrani: Piżl Jan, emer. starszy radzca rach. Namiestnictwa, Werner Arnold, Kępiński Ignacy, dyrektor Dep. rach. Namiestnictwa a zastępcami cenzorów: Komarnicki Mieczysław, radzca rach. Namiestnictwa, Balzer Karol, rewident rach. Namiestnictwa.

Ze sprawozdania sekretarza Towarzystwa, pana Dr. Stanisława Piekarskiego wyjmujemy następujące daty: Majątek sekcyi męskiej Towarzystwa wzmógł się w ostatnim roku o 5.800 złr., tak, że obecnie wynosi 86.265 złr. 35 centów; sekcyi pań wynosi 17.767 złr. 89 centów, wzrósł więc w ubiegłym roku o 1003 złr. 69 centów. — Ogólny majątek Towarzystwa przedstawia wartość 119.203 złr. 51 centów.

Niezwykły wypadek. Na Węgrzech toczył się od dłuższego czasu proces przeciw całej bandzie trucicielek, które mordowały najbliższych członków rodziny tylko w tym celu, ażeby otrzymać premię asekuracyjną. Rozprawa musiała onegdaj zostać przerwaną, ponieważ przewodniczący trybunału zmarł skutkiem zatrucia krwi. Cała rozprawa będzie musiała na nowo być przeprowadzoną.

Zaburzenia studentów w Kijowie. Z tych samych powodów co w Petersburgu postanowili studenci w Kijowie urządzić żałobne nabożeństwo. W skutek tego aresztowano wielu, uniwersytet zaś zamknięto na razie. Polscy studenci nie brali w tej manifestacyi żadnego udziału.

Z kolei. Przy wjeździe do stacyi w Chorośnicy najechała próżna lokomotywa w nocy z drugiego na trzeci b. m. na pociąg towarowy Nr. 76. Wypadek ten spowodował uszkodzenia cielesne jednego ze służby kolejowej.

† Jan Szutkiewicz autor granej u nas niedawno doskonałej komedyi pt. „Popychadło" zmarł po krótkich cierpieniach 2 kwietnia w Warszawie. Sp. Szutkiewicz urodzony w r. 1861 po ukończeniu gimnazyum wstąpił na deski sceny krakowskiej. Od tego czasu pracował na rozmaitych scenach polskich. Oprócz „Popychadła" które zrobiło mu sławę był on autorem powieści „Jeden z wielu" i kilku nowel. Ostatnią pracą zmarłego jest dramat p. t. „Kula u nogi", który niebawem ujrzy na naszej scenie światło kinkietów.

Ofiary. Dla rodziny po ś. p. Józefie Puldzie który zginął śmiercią samobójczą wskutek nędzy, złożyli pp.: Pelagia Bilińska z Wierzbicy, poczta Chodorów 6 zł., W. M. z Krzywotuł, poczta Ottynia 2 zł., A. Czupa w Szegdach, poczta Końska ulica 1 zł., Olimpia Rozemberg tamże 50 ct., T. K. 10 ct., J. N. 10 ct., S. 10 ct., A. 20 ct.

Zmarli. We Lwowie Ludwika z Krechowieckich Jaworska, wdowa po obywatelu miasta Lwowa w 77 roku życia. — W Hawłowicach w pow. jarosławskim Marya z Chorośnickich Wolska. — W Dolinie Michał Witwicki, wiceburmistrz, w 66 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 6 R., w poł. + 9 R. Bar. 756. Podnosi się. Pogoda.

Szczere zdumienie.

— Jakto, pani zdecydowała się nigdy nie wyjść za mąż? Więc cóż się stanie z ogromnym pani posagiem?

Ptaki niebieskie.

— Wiesz co, mam okropne pustki w żołądku!

— Ja gorzej, bo nic tam nie mam.

Repertuar teatralny. Dziś w poniedziałek na dochód doraźnej pomocy artystów sceny lwowskiej: 1) „Świeczka zgasła", komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry, 2) „Okrężne", komedya w 1 akcie ze śpiewami J. Korzeniowskiego, 3) „Nietoperz", akt 2-gi z operetki J. Straussa, 4) „Favorita", opera akt 3-ci. We wtorek „Lohengrin", wielka opera w 4 aktach Wagnera, trzeci występ Władysława Floryańskiego, oraz Eugenii Strassern i Gabryela Górskiego. We środę po 1-szy „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a. We czwartek „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdiego. Występ Maryi Pawlików-Nowakowskiej, Miry Heller, Władysława Floryańskiego i Gabryela Górskiego. W piątek po raz 3-ci „Urzędowa żona".

Najbliższą nowością będzie komedya w 4 aktach Edwarda Lubowskiego pt. „Bawidełko" z panią Stachowicz w roli głównej.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów na prowincyi numer okazowy „Mód paryskich," pisma poświęconego modom i sprawom kobiecym. Pismo to wedle jednozgodnej opinii prasy naszej jest wybornie redagowanem i mimo krótkiego swojego istnienia wyparło już z domów polskich wszystkie „Modeblatty" niemieckie. „Mody paryskie" w dodatkach dają zajmujące powieści, dodatki nutowe, oraz wszelkie tablice krojów. W ostatnich numerach rozpoczęły druk „nauki kroju" popularnie traktowanej. Prenumeratorowie „Przeglądu" mogą abonować „Mody paryskie" po zniżonej cenie: kwartalnie 90 ct., półrocznie 1·80, rocznie 3·60. Wszyscy nowi prenumeratorowie otrzymają początek „Nauki kroju" bezpłatnie!

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z opery.** W niemały kłopot wprawiła dyrekcyę teatru słabość p. Pawlików-Nowakowskiej, która zaskoczyła ją w sobotę na godzinę przed rozpoczęciem się przedstawienia. Zmieniono więc program w ostatniej chwili i zamiast „Aidy" Verdiego usłyszeliśmy „Traviatę" w zwykłej obsadzie z wyjątkiem Alfreda, którego śpiewał p. Floryański. — Jakkolwiek ten występ sympatycznego artysty usuwa się z pod krytyki — ponieważ p. Floryański objął tę partyę niespodzianie i śpiewał ją zupełnie bez próby, choćby fortepianowej, polegając tylko na swej muzykalnej pewności i na wypróbowanej zręczności kapelmistrza p. Jareckiego — mimo to odniósł artysta prawdziwy sukces i cieszył się wielkiem powodzeniem przez cały wieczór. Szczególnie chwile dramatyczne partyi Alfreda wypadły znakomicie, do czego niemało przyczynia się jasny, metaliczny timbre tego pięknego głosu, który imponuje siłą, gdzie potrzeba; lecz potrafi również głaskać ucho pianissimem ledwie dosłyszalnem. Dokładna znajomość libretta „Traviaty" tym razem przydała się publiczności, która mogła się domyśleć treści, ponieważ p. Floryański śpiewał swą partyę po czesku. Nie jest to język nadający się dobrze do śpiewu, ale jako język słowiański w każdym razie sympatyczniejszy nam od włoskiego, a zresztą nie przebija się z niego chęć uchodzenia za artystę światowego, tak rażąca u niektórych naszych polskich Włochów lub włoskich Polaków.

Wczoraj usłyszeliśmy po raz trzeci „Carmen" z p. Hellerówną w roli tytułowej i z p. Myszugą w roli Don Josego. *F. Neuhauser.*

* **Z teatru.** W sobotę po południu dawano Fredry „Zemstę za mur graniczny", w której cześnika Raptusiewicza odegrał p. Jaworski. Artysta ten po krótkiej przerwie powrócił na lwowską scenę, której był zawsze rzetelną i wielce pożyteczną siłą. Role typowo-charakterystyczne pozyskały w panu Jaworskim artystę utalentowanego i bardzo inteligentnego. Toż i cześnik Raptusiewicz mimo nasuwających się wspomnień o takich artystach, jak Rychter i Zamojski, w grze p. Jaworskiego stanowi postać jednolitą z uwydatnieniem wszystkich charakterystycznych rysów.

„Zemsta" wogóle odegrana była dobrze, a p. Chmieliński w roli Milczka okazał się artystą dużego talentu i doprawdy przynosi zaszczyt swojemu niegdyś nauczycielowi Janowi Królikowskiemu zbliżając się coraz bardziej do wyżyn prawdziwego artyzmu. *Iks Ypsylon.*

* **„Znawca kobiet"**, najnowsza jednoaktowa komedya Zygmunta Przybylskiego, graną będzie po raz pierwszy w Warszawie w Teatrze Rozmaitości na przedstawieniu jubileuszowem Edwarda Wolskiego, artysty dramatycznego, znanego lwowskiej publiczności z występów na naszej scenie w ubiegłym roku. Pan Wolski obchodzi niebawem srebrny jubileusz swej artystycznej pracy.

* **Misye katolickie.** Zeszyt kwietniowy tego czasopisma zawiera oprócz dalszego ciągu obszernych i gruntownych prac: „Cmentarzysko punickie na wzgórzu św. Ludwika", „Filipiny pod panowaniem hiszpańskiem" i „Missya OO Kapucynów w pośród Araukanów w Chilly" — wiele drobnych artykułów, z których najwięcej zajmujące są „Missya w Bengalu" i „Prefektura apostolska południowego Zanzibaru". Numer zdobi dziesięć pięknych, wyrazistych drzeworytów i cynkografo-autotypii.

* **„Wiadomości artystyczne".** W zeszycie 7-ym tego dwutygodnika znajdujemy bardzo interesujący artykuł p. t. „Don Juan Mozarta" w którym są nader starannie zestawione zdania najznakomitszych kompozytorów o powyższym utworze. Prócz tego jest bardzo bogata Kronika muzyczna i kilka drobniejszych, starannie opracowanych artykułów z dziedziny muzyki i ocena występów p. Miry Heller w operze lwowskiej.

* **Henryk Gliński.** „Mamusie". Studya niedyskretne. Kraków. Spółka wydawnicza. 1896.

Pierwsze z tych studyów zatytułowane „Mamusia" tworzy niejako motto dla całego zbiorku. Przedstawiony w niem jest wzór matki, która nie pragnie innych celów nad cele wyznaczone jej przez naturę. Wszak tyle zagadnień, tyle nierozwiązanych dotąd zadań mieści się w tych małych osóbkach, zwanych dziećmi, że śmiesznością byłoby utyskiwanie na brak szerszego zakresu działania dla matki. Oto właśnie w dzień wigilijny niania i ciocia łatwiej odgadły życzenia małej Helci i ucieszyły ją swemi podarkami więcej, niż matka. Więc „mamusia" postanawia jeszcze więcej niż dotychczas zajmować się swem małem dziecięciem, wytężyć całą siłę swej intuicyi i inteligencyi, aby poznawać, czego dziecko pragnie, co mu dać należy.

W dalszych nowelach kreśli autor satyrycznem piórem typy innych matek, które dla rozmaitych przyjemnostek, jak strojów, balów, flirtu, zaniedbują swoje naturalne obowiązki, wyrządzając ciężką krzywdę społeczeństwu. Obrazki te noszą na sobie piętno trafnej obserwacyi, pomimo tego nie ma w nich nuty pessymistycznej, lecz jedynie strofująca, karcąca, pełna wiary w poprawę, a nie brak obrazków pogodnych i jasnych, jak „Pszczółka robocza" i „Promyk słońca". Dzieło to poruszające w sposób bardzo chwalebny jedną z najważniejszych kwestyi społecznych, polecamy gorąco naszym polskim matkom, dodając jeszcze tyle, że forma jego może zadowolić najwybredniejsze wymagania estetyczne.

Głosy publiczności.

Arco 2-go kwietnia 1897.

Szanowna Redakcyo!

Z odebranego właśnie listu prywatnego dowiaduję się, że na plakatach, polecających kandydaturę pp. Rewakowicza i Lewakowskiego z kuryi miasta Lwowa, figurowało także i moje nazwisko.

Zależy mi bardzo na stwierdzeniu faktu, iż nazwisko moje na tych plakatach podpisanem zostało bez mojej wiedzy i bez mego upoważnienia i dla tego upraszam uprzejmie o umieszczenie niniejszego listu w łamach szanownego pisma.

Z wyrazem prawdziwego poważania:

Dr. Rafał Buber, adwokat ze Lwowa.

* * *

Wielmożny Panie Redaktorze!

Na podstawie §. 19 ust. pras. proszę o umieszczenie w najbliższym numerze „Przeglądu" następującego sprostowania twierdzeń, zawartych z nrze 76 „Przeglądu" w artykule p. t. „Głosy publiczności", a podpisanym przez ks. Bronisława Swiejkowskiego.

Nie jest prawdą, jakoby redakcya „Głosu Narodu" ogłosić tendencyjnie nie chciała sprostowania przez ks. Bronisława Swiejkowskiego przysłanego, a tyczącego się korespondencyi z Gorlic.

Prawdą jest, że żadnego sprostowania od księdza Swiejkowskiego redakcya „Głosu Narodu" nie otrzymała i po raz pierwszy o wrzekomem jego istnieniu dowiedziała się dopiero z „Przeglądu".

Prawdą jest, że gdyby je otrzymała, byłaby je umieściła najchętniej, do czego zresztą zobowiązana jest wyraźnym przepisem ustawy.

Nie prawdą jest dalej, jakoby opis rzekomych nadużyć przy komisyi wyborczej w Gorlicach miał być wymysłem anonimowego korespondenta.

Prawdą jest, że korespondencya wyraźnie cytowała wszystkie opowiadane fakty z czasopisma „Związek chłopski", pozostającego pod redakcyą ks. Dra Wilczkiewicza i p. Stanisława Potoczka, a zatem zarzuty przeciw nam nie są mimo całej ich gwałtowności bynajmniej niczem uzasadnione.

W Krakowie, dnia 3 kwietnia 1897.

Kazimierz Ehrenberg

redaktor odpowiedzialny „Głosu Narodu".

* * *

Na budowę kościoła i klasztoru OO. Reformatów we Lwowie (ul. Janowska l. 58) złożyli w ciągu dalszym P. T. Dobrodzieje następujące ofiary:

Ks. Tarnawski z Filadelfii 100 zł., ks. Malkawski 10, ks. Podoliński 10, ks. Andrzejowski ze Starego Sioła 20, ks. Hoszowski ze Zboisk 60, ks. Korczyński z Wojniłowa 10, ks. Wojnarowicz 19, ks. Podwiński 30, ks. E. B. Lwów 100, ks. Tomowicz adm. Lwów 30, hr. Wł. i M. Komorowscy 30, hr. Baworowski 5, Zaleska 5, Underkowa 5, Baczewski 5, Franc 5, N. N. Lwów 5, ks. Lubomirski 5, Zakład budowli wojskowych 7·50, K. S. 6, Zakład gazowy we Lwowie 2, Zakład z Kulparkowa za pośrednictwem ks. Piotrowskiego 40, Kasprowicz Lwów 15, ks. Zaremba ze Szczerca 15, ks. Proskórnicki 10, ks. Loga z Siemianówki 10, ks. Nizowy z Czernielawy 20, ks. Pluwak z Monasterzysk 20, ks. Sopron z Rybnik 20, ks. Czernatowicz 25, ks. Strzelbicki z Nawaryi 10, ks. Weymann Zimna woda 5, ks. Czerlunczakiewicz 10, ks. kan. Wojtowicz 20, ks. prałat Czechowicz 20, ks. Czajkowski Rawa ruska 5, ks. Trzopiński Kochawina 20, ks. Hocheker z Brzeżan 5, Anonim z Krakowa 10, Wilczyńscy 35, Psarska z Piotrkowa 31, Nycz Przemyśl 20, Leniek z Tarnowa 20, Marya z Rymanowa 5, Sienicki z Krakowa 5, NN. z Wieliczki 30, Tercyarze z Wieliczki 15, Popielowa z Zbydniowa 10, Biliński z Przemyśla 10, hr. Drohojewska 10, Wołoszyńska 2, Jurek i Gucio 1·50, ks. Kaszelewski z Zakopanego 10, ks. Wojs z Trzebini 50, pp. Wizytki z Krakowa 5·32, hr. Waisenhoffowa 23·86, W. Matka Darowska 10, pp. Urszulanki z Krakowa 3, pp. Franciszkanki z Krakowa 10, OO. Franciszkanie Przemyśl 15, ks. Fiedor z Drogini 15, ks. Dębicki 43, ks. Lubaczewski z Martynowa 14, ks. Jaworek z Żołtaniec 10, ks. Illasiewicz z Sokołówki 8, ks. kan. Paszyński z Przemyśla 40, ks. kan. Łękawski 30, ks. kan. Federkiewicz z Przemyśla 40, ks. kan. Stachyrak z Przemyśla 40, ks. Płachetko z Przemyśla 25·90, ks. Kwieciński z Przemyśla 17·20, ks. Augustyn Dziękan 25·80, ks. Rogolski 17·20, ks. Wiejawski kanclerz 30, ks. Ziemba 5, ks. dr. Trznadel 10, ks. Zajchowski 10, ks. Kulik 4, ks. Mazanek 3, ks. Fałęski 9, ks. Piękoś 18, ks. Milczanowski 5, ks. Dziedzic z Krukienic 20, ks. prof. Wais 10, ks. Kułakowski 20, ks. Fałat 45, ks. Wilkowski 10, ks. Błachut 10, ks. Kozłowski 10, ks. dr. Galant 5, ks. Solecki 5, ks. Szmyd 5, Chudyniecki 5, ks. Dzierżyński z Żurowicy 10, ks. Beneszek 5, ks. Zbigniewicz 5, O. B. K. 100, ks. L. M. 50, ks. Hryb z Mikołajowa 10, ks. Nechrebecki z Porzecza 10, ks. Żarski ze Stroniatyna 10, ks. Kurmasiewicz z Zapytonu 10, ks. Batog z Drohowyża 10, ks. Czapelski z Wroblowic 10, z drobnych datków (od 1—10 złr.) 50.

OO. Reformaci we Lwowie składając przezacnym Dobrodziejom najserdeczniejsze dzięki, polecając i nadal budujący się kościół łaskawym względom i pamięci pobożnych. Ponieważ zaś niektórzy z naszych życzliwych ofiarodawców dowiadują się o ile dotąd budowa postąpiła, więc ich niniejszem z przyjemnością uwiadamiamy, że prezbyteryum i jedno skrzydło klasztoru jest już na ukończeniu, zaś nawa kościoła ma się rozpocząć budować.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 kwietnia.

(Z) Do zupełnego zastoju i kłopotów międzynarodowych, z jakimi ma nasza giełda do walczenia, przyłączyło się jeszcze przesilenie wewnętrzne. Logicznie biorąc wypadek tego rodzaju powinien był wywołać wstrząśnienie na tak osłabionym targu jakim jest nasz. Stało się jednak przeciwnie. Giełda dość obojętnie przyjęła tę wiadomość, można powiedzieć nawet z pewnego rodzaju niedowierzaniem, jakoby następstwem przesilenia musiała być zmiana rządu.

Symptomatycznym objawem jest to, że kurs rent nietylko nie obniżył się, lecz przeciwnie podniósł się. Jestto w każdym razie chlubne świadectwo doskonałości kredytu naszej monarchii.

W dziedzinie polityki międzynarodowej nie zaszło dziś nic takiego, coby mogło wpłynąć decydująco na tendencyę giełd, spekulanci nie porzucali więc swej rezerwy, a obroty były nieznaczne. Sprawa upaństwowienia kolei szwajcarskich psuje wciąż krew kapitalistom niemieckim.

Oburzenie ich na szwajcarską Radę związkową zwiększa się z każdym dniem, a giełdowe pisma berlińskie występują z jawnem oskarżeniem, że członkowie tej Rady spekulowali na zniżkę kursu szwajcarskich akcyi kolejowych i tej okoliczności przypisać należy cały projekt upaństwowienia i jego przedwczesne ogłoszenie. Gdyby to oskarżenie się sprawdziło, miałaby i Szwajcarya swoją Panamę.

Z Berlina donoszą, że nowa pożyczka rosyjska wypuszczoną zostanie po kursie 98 za 100. Wyniesie ona 195 milionów marek i przeznaczona jest na budowę kolei uralskiej, władykaukaskiej, rjazańsko-moskiewskiej i kilku mniejszych linii.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 346·50, węgierskie 393·50, Anglobanki 151·25, Uniony 286·25, Bankvereiny 248·75, Länderbanki 227·—, Ludwiki 217·20, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 262·—, Renta papierowa 100·90, srebrna 100·90, austryacka złota 122·40, austr. renta wal. kor. 100·35, węgierska złota 121·60, węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·72, ruble 1·26½.

Wiedeń, 3 kwietnia. Spirytus 16—16·20. Przeciętna cena z całego tygodnia 15·95—16·10.

§ **Woda kolońska.** Sprawozdanie austryackiego konsulatu w Kolonii o ruchu przemysłowo-handlowym podnosi, że powstało w tem mieście już tyle fabryk kolońskiej wody, że produktowi temu zagraża zupełny upadek. Konkurujące ze sobą na zabój fabryki, chcąc swój towar koniecznie zalecić i sprzedać, wciąż obniżają ceny, a za to wyrabiają coraz gorszą perfumę. Przesilenie to zakończyć się może jedynie bankructwem kilkunastu nieuczciwych fabryk, a wówczas dopiero najstarsze firmy, nie wydające lichego towaru, będą się mogły utrzymać.

Telegramy „Przeglądu".

Przesilenie gabinetowe.

Wiedeń 5 kwietnia. Przesilenie gabinetowe zostało już zażegnane. Cały gabinet pozostanie nadal w urzędzie, a dla przeprowadzenia programu zawartego w mowie tronowej znajdzie się taka większość, jakiej pragnął hr. Badeni, t. j. z udziałem Polaków, młodoczechów i wiernokonstytucyjnych posłów większej własności i umiarkowanych żywiołów dawnej lewicy. Posłowie tego odcienia politycznego zwalczać będą wprawdzie rozporządzenie językowe dla Czech, które ma być jutro ogłoszone, może nawet wniosą w Izbie solenny protest z powodu wydania tego rozporządzenia, wszelako nie będą go uważali jako casus belli, lecz przeciwnie popierać będą rząd we wszystkich innych sprawach, które w obecnej sesyi zamierza przeprowadzić.

Zupełnie jasno przedstawi się sytuacya dopiero na jutrzejszem posiedzeniu Izby, na którem dokonany zostanie wybór prezydyum.

Wczoraj mimo niedzieli, przez cały dzień gwarno było w gmachu parlamentarnym jak w ulu. W salach klubowych odbywały się konferencye, po korytarzach roiły się grupy posłów, co chwilę przychodził ktoś i przynosił nowiny. Posłów należących do frakcyi wiernokonstytucyjnej większej własności oblęgano formalnie i zasypywano pytaniami, gdyż w ich ręku właściwie był klucz całej sytuacyi. Odbyli oni wczoraj dwukrotnie konferencyę. Wprawdzie przebieg ich trzymany jest w tajemnicy, wiadomo atoli, że była żywa wymiana zdań, i że wielu posłów tego odcienia radziło, aby nie naprężać zanadto struny i niepotrzebnym uporem nie stwarzać gruntu dla wytworzenia większości klerykalnej Mimo to zapadła większością głosów uchwała, aby obstawać przy opozycyi przeciw rozporządzeniu językowemu i nie wchodzić w skład większości.

Wiadomość o tej uchwale rozeszła się po parlamencie w południe i wywołała pewną konsternacyę. Zwiększała się ona jeszcze bardziej, gdy młodoczeski poseł Engel przybył i oświadczył, że gabinet stanowczo ustąpi. Było to właśnie w porze, gdy w Burgu odbywała się Rada ministrów pod przewodnictwem Cesarza Myślano więc, że p Engel ma autentyczne informacye o przebiegu owej rady.

Tymczasem w popołudniowych godzinach rozeszła się wieść, że Cesarz nie przyjął dymisyi gabinetu. Monarcha informował się szczegółowo o stosunkach w Izbie i z relacyi złożonej przez hr. Badeniego nabrał przekonania, że dla przeprowadzenia żądań, zakreślonych w mowie tronowej, powinna się znaleść większość. Dla tego też polecił Cesarz hr. Badeniemu pozostać nadal na stanowisku i starać się o złożenie takiej większości. Wiernokonstytucyjni posłowie większej własności odbyli i popołudniu naradę, o przebiegu której dopiero dziś ma być wydany komunikat Podobno nie powzięto formalnej uchwały popierania gabinetu, wszelako dano do zrozumienia hr. Badeniemu, że może liczyć na pomoc tej grupy.

Dzisiejsza *Sonn und Montagszeitung* donosi nawet, że wręczono hr. Badeniemu deklaracyę, iż frakcya wiernokonstytucyjnej większej własności popierać będzie rząd we wszystkich sprawach z wyjątkiem rozporządzenia językowego.

Wszyscy zajmują się żywo pytaniem, czy frakcya Dipaulego należeć będzie do większości, czy też nie. Interpelowano o to wczoraj dra Baernreithera, należącego jak wiadomo do grupy wiernokonstytucyjnej większej własności, a on oświadczył, że liberałowie nigdy nie staną pod sztandarem, na którym błyszczy godło Dipaulego. Mimo to atoli we wszystkich prawie kombinacyach co do składu przyszłej większości figuruje także frakcya Dipaulego.

Sonn und Montagszeitung utrzymuje, że właściwie nie będzie przynajmniej na razie co się zowie zwartej i stałej większości, ale znajdzie się ona zawsze dla spraw, których wymaga dobro państwa. Na razie ma hr. Badeni zapewnioną większość dla przeprowadzenia ugody z Węgrami, o co głównie szło.

Wiedeń 5 kwietnia. Wczoraj przed południem odbyła się pod przewodnictwem Cesarza narada gabinetowa, która trwała siedm kwadransów.

Suda 5 kwietnia. Wszystkie mocarstwa poleciły swym admirałom zarządzić pokojową blokadę Aten. Admirałowie zastanawiają się nad tem, jak to polecenie wykonać.

Neapol 5 kwietnia. Wczoraj po południu odbył się w teatrze San Carlo mityng na korzyść Kreteńczyków. Kilku posłów, w ich liczbie Imbriani, przemawiało za uwzględnieniem życzeń Kreteńczyków i za poparciem akcyi greckiej. Konsul grecki dziękował za te objawy smpatyi.

Petersburg 5 kwietnia. *Journal de St. Petersbourg* gani ostro agresywne zachowanie się Grecyi, która zmusza mocarstwa do zarządzenia blokady zatoki Eginy, jakkolwiek one pragnęły uniknąć tej ewentualności.

Potępia również ten dziennik zachowanie się pułkownika Vassosa i dodaje, że gdyby Grecya popełniła to nadzwyczajne szaleństwo i wypowiedziała wojnę Turcyi, wówczas cała odpowiedzialność spadłaby na nią a nie mogłaby liczyć na niczyje poparcie. Mocarstwa nie pozwoliłyby nigdy na to, aby strona zaczepiająca odniosła jakąkolwiek, choćby najmniejszą korzyść. Porozumienie między mocarstwami jest najpewniejszą rękojmią, że ostatecznie zwyciężą zasady porządku i prawa i pokój ogólny będzie utrzymany, czego wszyscy pragną.

Odessa 5 kwietnia. Parowiec „Cherson" odpłynął wczoraj na Kretę, wioząc bateryę artyleryi i jeden batalion żytomierskiego pułku piechoty.

Londyn 5 kwietnia. Sekretarz stanu Curzon miał wczoraj w Southampton mowę, w której położył nacisk na to, że nie można pozwolić Grecyi zabrać ani piędzi ziemi bez zezwolenia mocarstw. Większej zbrodni nie mogłaby popełnić Grecya nad tę, gdyby wypowiedziała Turcyi wojnę. Obowiązkiem Anglii jest wytrwać w koncercie europejskim, który jest największym postępem tego stulecia.

Konstantynopol 5 kwietnia. Sfery tureckie obawiają się, aby w dniu jutrzejszym, jako w rocznicę ogłoszenia niepodległości Grecyi, wojska greckie skoncentrowane na granicy nie dopuściły się jakichś prowokacyi. Codziennie odbywają się posiedzenia rady wojennej, w których biorą udział ministrowie wojny i marynarki i Osman basza.

Komendant wojsk tureckich Ehdem basza otrzymał rozkaz być w dniu jutrzejszym gotowym do obrony, a zarazem otrzymał szczegółowe instrukcye.

Czterdzieści batalionów redyfów odbywa ćwiczenia z karabinami Mauserowskimi. Mają one odejść nad granicę.

Ateny 5 kwietnia. Z Larissy donoszą, że jutro nie będzie żadnego zajścia nad granicą. Rękojmią tego jest obecność następcy tronu przy armii, który wydał bardzo surowe rozkazy, odnoszące się do jutrzejszego dnia.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 kwietnia. Z. hr. Pusłowska z Krakowa. M. Zaleski z Podola ros. St. hr. Zamoyski z Wysocka. T. hr. Romer z Krechowiec. E. Kański z Hołotek. D. Zawadzki z Tarnopola. A. Horodyski z Kociubiniec. K. Romański z Wołynia. K. Perutz z Jasła. E. Skutezky i P. Winkler z Wiednia. A. Perkins z Stryja.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 5 kwietnia. Br. Zeldowicz z Rosyi. A. von Overbeeke z Budapesztu. W. P. Zimayer z Zakopanego. K. Piotrowski z Buczacza. W. Rappaport z Kijowa. N. Sussman z Majdanu. A. Hübner z Kopyczyniec. S. Schreier z Drohobycza. F. Moskalik z Wiednia. M. Klimczykowie z Krynicy. R. Münzberg z Przecławia. Dr. Ig. Mazanek z Sassowa. Ks. W. Mazanek z Łańcuta. M. Burzyński z Żółkwi. S. i P. Braffowie z Tarnopola. N. Kapelusz z Brodów. H. Rappe z Sambora.

HOTEL FRANCUSKI

w nowym zarządzie (F. C. PROKSCH), zupełnie odnowiony.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 5 kwietnia. J. Krzyżanowski z Hulczy. W. Krzyżanowski z Lisek. K. Marmoross z Karowa. S. Skarzyński z Studzianki. J. Bobowski z Wiednia. K. Wiktor z Zarszyna. J. Kossakowa z Krakowa. S. Gajewska z Kurowic. J. Pischinger, M. Buxbaum i F. Almer z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 kwietnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216. — do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 285 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 392 — do 400.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190.— do 202.— Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible].

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 prob a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96 70 do 97 40. Banku kraj 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los 57 lat. 97.50 do 98 20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 00 do 102.70 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.40 do 98 10, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9 50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58 90.

19)

MILIONY

POWIEŚĆ

Sir Waltera Besant'a

(Wyróżniona pierwszą nagrodą na konkursie londyńskim).

(Ciąg dalszy).

Najmłodsza rozpłakała się głośno i zasłoniła rękoma twarz oblaną palącym rumieńcem, starsze z trudnością tłumiły łkanie. Były wnuczkami zbrodniarza, w kajdanach wywiezionego z kraju, one, takie dumne ze stanowiska ojca i szacunku, który otaczał ich nazwisko.

— Najmłodszy syn nosił imię Jakób — zaczęła staruszka.

Ella, która dotąd nie śmiała podnieść oczu na kuzynki i z całej duszy litowała się nad niemi, drgnęła nagle, złowrogiem tknięta przeczuciem. Czy i ona dowie się czegoś strasznego?

— Jakób był zawsze statecznym młodzieńcem, nie takim szaławiłą, jak Karol i Henryk, to też moja matka nie mogła się wydziwić, że wkrótce popełnił czyn wielce haniebny...

Wszystka krew zakrzepła w żyłach Elli.

— On także uciekł z domu, gdyż z ojcem nikt nie mógł wytrzymać. Dzięki wstawieniu się ciotki, dostał miejsce dependenta u starego adwokata, który miał młodą żonę. Byłby wkrótce został człowiekiem zamożnym, gdyby był nie uciekł z żoną swego pryncypała do Ameryki.

Jeszcze jedna głowa dziewczęca pochyliła się nizko, jeszcze jedno serce zostało rozdarte i zalane goryczą.

Po chwili staruszka wstała.

— Muszę już iść — rzekła wesoło, nie domyślając się, ile złego wyrządziła — widzę, że nie doczekam się pani Calvert. Dobranoc, moje śliczne panienki! Na przyszły raz opowiem więcej o Burley'ach. Przechodzili oni straszne nieszczęścia: jeden z nich został powieszony za rozboje; drugi był obłąkany przez lat dwanaście..

Wyszła... W pokoju długo panowało milczenie. Nakoniec Lucynda wstała i skinęła na siostry; odeszły, pozostawiając Ellę samą.

Młoda Amerykanka siedziała zgnębiona, złamana ciosem, który spadł na nią tak niespodziewanie. Dla dziewczyny, wychowanej w surowych zasadach cnoty i moralności, nie mogło być cięższego grzechu nad wiarołomstwo. Czy to być może, aby dziadek, człowiek taki rozumny i szanowany, przyjaciel i doradca wszystkich, mógł upaść tak nizko? Czy to być może ażeby babka, poważna, siwowłosa matrona, ogólną czcią otoczona, była kobietą występną?

Ella jęknęła głośno; serce jej rwało się z bólu i upokorzenia.

Kiedy Maryla przed siódmą wróciła do domu, dowiedziała się, że panna Burley narzeka na ból głowy i z tego powodu zamknęła się w swoim pokoju.

Córki sir Johna wróciły do domu miejską koleją podziemną. Miały osobny przedział, mogły się więc wypłakać swobodnie.

— Słuchajcie — rzekła najstarsza — ani słowa o tem, cośmy słyszały.. Drogi nasz ojciec nie powinien nigdy dowiedzieć się prawdy, nigdy, nigdy!... Toby mu złamało życie..

Przerwało jej głośne łkanie sióstr młodszych.

— I mama nic nie powinna wiedzieć... Taki wstyd, taka hańba!... Boże! czy mogłyśmy spodziewać się takiego odkrycia!

— Ani słowa o tem! — chórem powtórzyły wszystkie!

— Trzeba będzie obmyć oczy zimną wodą, żeby zatrzeć ślady łez — gorączkowo mówiła Lucynda. — Jeżeli którakolwiek z was czuje, że nie będzie mogła wstrzymać się od płaczu, niech zostanie w swoim pokoju i powie, że ją głowa boli... Po obiedzie musimy urządzić jaką grę, gdyż żadna z nas nie mogłaby rozmawiać. Pójdziemy wcześnie spać, pod pozorem zmęczenia... Pamiętajcie, ani słowa, o tem, nawet między nami. Jeżeli pójdziemy zamąż, musimy święcie dochować tajemnicy; nikt nie powinien się domyśleć, że jesteśmy wnuczkami zbrodniarza... Ach, gdybyśmy mogły zapomnieć o tej plamie!.. Wracajmy prędzej do Nowej Zelandyi; tam łatwiej znajdziemy zapomnienie.

— Ach, po co myśmy przyjeżdżały do Anglii! Po co pragnęłyśmy majątku Burley'ów! Jesteśmy ukarane za naszą chciwość! — łkając, wyrzekały dziewczęta, dotychczas swobodne i szczęśliwe.

Kiedy nazajutrz Maryla zobaczyła Ellę przy śniadaniu, z trudnością wstrzymała okrzyk zdumienia na widok zmienionej twarzy dziewczęcia. Zdawało się, że przez jedną noc przybyło jej lat dziesięć.

— Musisz być chora? – badała troskliwie.

— Nie, jestem zdrowa — odrzekła Ella.

Lecz bladość lic, podsiniałe oczy i bolesny wyraz oczu świadczyły, że nurtuje ją jakieś cierpienie moralne. Maryla, bystra jak w ogóle kobiety, domyśliła się tego i nie dręczyła jej pytaniami.

Przez tydzień Ella walczyła z sobą, żeby ukryć haniebną tajemnicę, którą odsłoniła przed nią niebaczna staruszka, aż wreszcie pewnego dnia, wieczorem, gdy Lucyana nie było w domu, postanowiła wyznać wszystko Maryli.

Młoda żona Lucyana grała jakiś smutny nokturn Chopina, po chwili wstała i, z westchnieniem zamknąwszy fortepian, usiadła przy kominku.

— Tyś nieszczęśliwa, Marylo — rzekła Ella, ujmując jej rękę — wzdychasz i zawsze jesteś smutna. Czy wszystkie mamy cierpieć?

— Taka to dola kobiet. Powiedz, co ci jest, moja droga? Od tygodnia widzę, że kryjesz w sercu jakieś zmartwienie.

Ella zalała się łzami i opowiedziała jej wszystko.

— Czy to być może? Czy ta kobieta mówiła prawdę? Ja nie mogę w to uwierzyć...

Maryla przyciągnęła ją do siebie i pocałowała w czoło.

— Niestety, moja droga, to prawda.

— Więc ty wiedziałaś o tem? I nic mi nie mówiłaś?

— Przypuszczałam, że to nazawsze pozostanie dla ciebie tajemnicą.

— Na miłość Boską, nie wspominaj nic cioci!

— Bądź spokojną, ode mnie nikt o tem nie usłyszy. Przestań się dręczyć; to już należy do przeszłości.

— Ach Marylo, czemuż ja nie zostałam w Ameryce! Szatan chciwości mnie opętał; zamiast poprzestać na małem, wyciągnęłam rękę po te przeklęte miliony i teraz gorzko za to pokutuję.

— Tak, gdybyś była nie wyjeżdżała z Ameryki, nigdy nie byłabyś się dowiedziała o smutnej tajemnicy rodzinnej. Nieszczęście ściga nawet tych, którzy tylko zapragną spadku po Burley'ach. Daj Boże, żeby nigdy ani jeden grosz z tych opłakanych pieniędzy nam się nie dostał!... Znam dzieje kobiet, które mieszkały w tym domu; wszystkie były nieszczęśliwe. Czyż i mnie taki sam los spotka!?

— Więc i wy macie prawo do spadku? Sądziłam, że jesteście dalekimi krewnymi Burley'ów... Ach, Bóg dopuścił na mnie straszną pokusę, uległam jej i teraz cierpię.. Na myśl, że nie mogę już szanować babki, którą tak czciłam i kochałam, na myśl, że ona, wzór wszystkich cnót chrześcijańskich, była wielką grzesznicą, żal i gorycz zalewa mi serce.

— Wspomnij na słowa Zbawiciela: „Kto sam bez grzechu, niech pierwszy rzuci na mnie kamieniem“ — i nie potępiaj. Zgrzeszyła ciężko, to prawda, ale szczerze żałowała za swoje winy.

— Teraz mi lżej, kiedy wyznałam ci wszystko. A ty, Marylo, nie możesz mi się zwierzyć ze swego zmartwienia? Takbym rada pocieszyć cię i uspokoić.

— Nic nie możesz dla mnie uczynić. Łódką mojego życia kto inny steruje. Widzę groźne skały, o które się rozbijemy, daremnie ostrzegam...

Ella nie dopytywała się więcej, lecz w końcu sama doszła prawdy. Spadło to na nią niespodziewanie, jak objawienie. Znała dobrze historyę Burley'ów i naraz przyszło jej na myśl, że lichwiarz miał syna, jedynaka, który opuścił dom rodzinny, brzydząc się ojcowskiem rzemiosłem. Przypuśćmy, że zmienił nazwisko, ożenił się i miał dzieci? Przypuśćmy, że jego potomek zapragnął milionów, które mu się słusznie należały?

— Lucyan musi być wnukiem Johna Calverta Burley'a – rzekła do siebie — żona jego truchleje, żeby nie dochodził praw swoich do spadku.

Poszła do Maryli i wyznała jej swe domysły.

— Wiem już teraz, dlaczego jesteś tak smutna; wiem, czego się lękasz.

Maryla silnie uścisnęła jej rękę.

— Nie mogę o tem mówić — odpowiedziała. — zawiele mnie to kosztuje... Może za kilka dni los mój się rozstrzygnie... Módl się za mnie, Ello...

Było to wieczorem. W tej chwili przyszła służąca z oznajmieniem, że Lucyan prosi żonę do gabinetu

Maryla drgnęła mimowoli i zbladła, ale wstała natychmiast.

— Dobranoc, moja droga. Kto wie, czy cała moja przyszłość nie będzie zależała od dzisiejszej rozmowy z mężem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.